Nr. 156. Lwów — Sobota dnia 11 Lipca. Rok 189[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie	Na Prowincyi
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie „ 2 25	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie „ 4 50	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie „ 9 —	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Pelagii M. | Petra i Pawła.
Jutro: D. 8 po Św. | N. 3 po Sosz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 17
Zachód „ 7 „ 51

Długość dnia g. 15 m. 34
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca.

Wałęsa się po świecie dużo frazesów, które kiedyś może trafnie określały pewien stosunek, pewien stan rzeczy, pewien prąd dziejowy, ale z biegiem czasu straciły wszelką wartość, bo wywietrzała prawda w nich zawarta, a jednak ludzie dotąd je powtarzają, jak pacierz za panią matką, i biorą je za punkta oparcia w swych rozumowaniach, jakby słupy milowe przy drodze, po której biegnie ich myślenie. Takie fałszywe etapy myśli są jak fatamorgana, które łudzą, sprowadzają na manowce i gubią. Gdyby tych frazesów nie było, może ludzie nie mieliby wielu przesądów i fałszywych sądów, szkodliwych zawsze choć w mierze nierównej.

Do jednego z takich należy stary frazes, że Francya stoi na czele cywilizacyi. Dawno już minęły czasy, kiedy to było prawdą, a jednak jakże mało jest takich, którzy odrzucili ten przesąd. Nie znajdziemy Francuza, wolnego od głębokiej wiary, że idzie na czele ludzkości, jako jej przewodnik, a ona dąży za nim posłusznie, niby owiec trzoda za swym pasterzem. Takie mniemanie często jest tylko zabawne, ale nieraz bardzo dla Francyi szkodliwe, jak każda zbyteczna zarozumiałość. Zamiast myśleć, badać, zastanawiać się, mierzyć siły własne i obce, Francya mówi sobie: „Jestem na czele cywilizacyi, a więc dobre jest wszystko, co czynię".

Przy takich okolicznościach głos prawdy, sprzecznej z treścią dawnego frazesu, jest głosem wołającego na puszczy. Dobrze jeszcze, że nie jest głosem, za który kamienują, choć i tak bywa.

Właśnie taki głos prawdy odezwał się we Francyi i przebrzmiał w niej, jak w pustyni, chociaż w całej reszcie Europy zwrócił na się żywą uwagę. Gdyby szło o zbadanie siły francuskiego umysłu w naszych czasach, to owo milczenie miałoby większą wartość, jako znamię teraźniejszej myśli francuskiej, niż szeroka dyskusya, prowadzona z całym dziennikarskim hałasem.

Odezwał się mianowicie jeden z najwybitniejszych mężów stanu francuskich, przyjaciel i współpracownik Thiersa, dawny minister spraw zagranicznych, a dziś senator Barthélemy St. Hilaire; — odezwał się o kierunku polityki francuskiej, więc o tem, co silnie wpływa na wszystkie dziedziny narodowego życia, na przyszłość społeczeństwa i na miejsce jego w pochodzie cywilizacyjnym; rzucił myśl nową dla Francyi i ważną, a jednak głos jego pominięto grobowem milczeniem. Dla badacza politycznej myśli we Francyi to najwięcej warte.

P. St. Hilaire tak mówił: „Potrójne przymierze stanie się poczwórnem; — to jest tylko kwestja czasu. Anglja jedyne państwo, z którem my możemy bez poniżenia się zawrzeć sojusz, dąży tam, gdzie wskazują jej interesa, a one prostą drogą prowadzą ją do związku z trzema mocarstwami, które wzięły się za ręce ze stanowczem postanowieniem powstrzymać rosyjską dążność do zdobycia całej Europy. Bo już przestańmy się łudzić: potrójne przymierze zwrócone jest nie przeciw nam, ale głównie przeciw Rosyi. Gdyby się nie dopilnowano, to wnet Europa stałaby się carską zdobyczą. Wszystkie kraje starej cywilizacji są zagrożone, jakże więc się dziwić, że one wznoszą groblę przeciw temu zalewowi. W trosce przejmującej Niemcy, Austryę, Włochy i Anglję, my — co prawda — możemy jeszcze brać udział podrzędny, bo powódź bezpośrednio nam nie grozi. Dziś tylko Anglja musi uzupełnić system wałów ochronnych, broniących zachodu od wschodu. Jestem bowiem głęboko przekonany, że żadne z tych czterech mocarstw wcale nie myśli atakować Francyi i jeśli w razie pojedynku Rosyi z ligą europejską zachowamy neutralność, to nikt nas palcem nie dotknie. Nikt bardziej odemnie nie ubolewa nad utratą dwóch prowincyj. Lecz ubolewam nie przez szowinizm, jeno dla tego, że nasza wschodnia granica nie ma teraz dobrej zasłony. Czyż jednak dla tego możemy zapominać o naszych ważniejszych, bo dziejowych, posłanniczych obowiązkach? Długo Francya szła na czele cywilizacyi; chciałbym wierzyć, że i teraz idzie, lecz jeśli tak jest, to jakże może ją wystawiać na niebezpieczeństwo? Toż to jest zdradą najświętszych rzeczy, odwróceniem się od swej przeszłości i od swej roli między twórcami europejskiej cywilizacyi. Jak możemy myśleć o sojuszu z krajem barbarzyńskim, który prawie we wszystkiem jest antitezą Francyi! Jeśli występek zawiera w sobie karę; jeśli to jest prawdą w stosunku do jednostek, to również prawdą jest w stosunku do krajów i społeczeństw.

„Za błąd trzeba odpokutować wcześniej czy później, ale nieuniknienie, choćby chwilowe powodzenie przeczyło temu. Ażaliż tej prawdy już nie doświadczyła Francya na początku tego stulecia, kiedy nasze orły, okryte złudną sławą wróciły do domu z potrzaskanemi skrzydłami, wróciły, uciekając przed wrogiem, który wszedł do Paryża? Albożi potem drugi raz nie miała takiego doświadczenia? I cóż my otrzymamy za zdradę cywilizacyi, na której czele niby to idziemy? Jeśli roztrzaskana będzie armja francusko-rosyjska, to podzielimy los Polski. A jeśli ta armja — przypuśćmy — zwycięży, to wprawdzie odbierzemy Alzacyę i Lotaryngję, weźniemy nawet cały brzeg Renu, ale już odtąd na wieki wieków najpokorniej będziemy musieli słuchać rozkazów Petersburga, to znaczy staniemy się niewolnikami barbarzyńców. Nie! Zbrojmy się, jeśli to potrzebne, lecz, na Boga! bądźmy odosobnieni, nie zawierajmy z Rosyą sojuszu i nie pomagajmy jej niszczyć cywilizacyi. W razie carskiego pojedynku z zachodem, walki barbarzyństwa z cywilizacyą bądźmy przynajmniej neutralni. Nie wydawajmy własnemi rękami pracy tylu naszych pokoleń, bądźmyż na prawdę z cywilizacyą, jeśli nie na jej czele".

Tak mówił p. St. Hilaire, lecz napróżno. Wszystkie francuskie dzienniki — bez żadnego wyjątku — przemilczały o tym głosie, jakby na dosadny dowód, że Francya już nawet nie ma pojęcia o tem, gdzie jest cywilizacya i czego ona wymaga. Wysoko stoi techniczna sztuka we Francyi, żelazne mosty budują tam tak, jak nigdzie, zbytek posunęli do wysokich szczytów, bawią się najwyborniej w świecie i defraudują imponująco, ale to wszystko nie jest cywilizacya, nie jest buława, wskazująca drogę ku ideałom. Myśli przewodniej ogólno-ludzkiej orlego wzroku któryby obejmował dalekie horyzonty nie szukajmy we Francyi. Ona patrzy na Rosyę, jakby na kryształowy szczyt swych ideałów i coraz bardziej zbliża się do niej. Jeśli, jak St. Hilaire mówi, przystąpienie Anglji do trójprzymierza jest tylko kwestyą paru dni, to i sojusz franko-rosyjski jest taką samą kwestyą, w której zawiera się zdrada cywilizacyi. Potem przyjdzie już nieuchronnie, lubo może dopiero za lat kilka, to, o czem mówi St. Hilaire, ale wówczas — w Bogu nadzieja — nie barbarzyństwo, ale cywilizacya zwycięży. I dla tego zawsze powtarzamy, że warkocz, którym Rosya oplata Francyę, pewnie jej nie ozdobi — raczej udławi.

Z Petersburga piszą: „Odnowienie trójprzymierza, za którem w rezerwie stanęła Anglja, natchnęło tutejsze sfery rządowe gorącą dążnością do utworzenia drugiej konstelacyi politycznej, w której dokoła rosyjskiego słońca będą krążyły Francya i małe państewka, nienależące do zachodniej ligi. Z tego powodu wizyta serbskiego króla zasługuje na szczególną uwagę i będzie podniesiona przez Rosyę do znaczenia ważnego faktu, który wzbudzi emulacyę Grecyi, Czarnogóry i Rumunji. Uprzejmość, okazana w Kopenhadze flocie francuskiej, sprawiła tu wyborne wrażenie; zaczęto liczyć na Danję, dla której nie zabraknie zachęty. Festyny, które będą urządzone w Kronsztadzie na cześć francuskiej floty, uświetnią fakta, które się staną w ciszy gabinetów. Nie ma już teraz różnicy w zdaniach między rosyjskim narodem a rządem jego; niepodzielnie jest uznawana nieprzeparta konieczność ścisłego, formalnego sojuszu z Francyą; na zawadzie już nie stoi ani chwiejność francuskich stosunków, ani republikańska forma rządu. Uznano, że bez tego sojuszu nie powstanie upragniona konstelacya. Polityka wolnej ręki już się skończyła."

Korespondencje.

Wiedeń 8 lipca.

(*/.) Bardzo ważna wiadomość nadchodzi dzisiaj z Rzymu. Na synod prowincjonalny grecko katolicki we Lwowie w jesieni b. r. (dnia 20 września) wyszle papież osobnego delegata, który synodowi prezydować będzie. Fakt ten świadczy o tem, że stolica św. wielkie przywiązuje znaczenie do czynności tego synodu. Główne jego zadania będą: przywrócenie rozluźnionej karności między grecko-katolickiem duchowieństwem w Galicji i Bukowinie, uregulowanie bieżących kwestyi liturgicznych, rozszerzenie planu nauk i ogólnego wykształcenia w duchownych gr. kat. seminarjach etc. Stolica św. spodziewa się, że synod zadanie to spełni i stworzy zapory przeciw naleciałościom i prądom prawosławno-panslawistycznym.

Jak się zapatrują niektórzy prawdziwi patrjoci, a światli ludzie w Serbji na podróż króla do Petersburga poznać można z artykułu *Videla*. Artykuł wychodzi z założenia, że Europa podzieloną jest na dwa obozy polityczne: po jednej stronie potrójne przymierze i Anglia, po drugiej Rosja, Francja, Czarnogóra i Serbja. Należenie Serbji do tej ostatniej grupy może ją drogo kosztować. Bułgarja protegowana i podtrzymywana przez pierwszą grupę dokona z pewnością swoich narodowych rewindykacyj (w Macedonji) na koszt właśnie Serbów. Jakaż jest racja, żeby Serbja wiązała swoje losy z Rosją, która skazaną jest na nieruchomość? Artykuł ten zrobił w Serbji wielkie wrażenie.

Książę czarnogórski, który spieszy do chorej małżonki w Heidelbergu, został zaproszony do Petersburga na srebrne wesele pary carskiej.

Nieustanne knowania Rosji przeciw Bułgarji objawiły się nowym znowu faktem. Radca stanu Riazanow, były dyrektor generalny finansów bułgarskich podczas okupacji rosyjskiej, został mianowany generalnym dyrektorem towarzystwa żeglugi i handlu na morzu Czarnem i Dunaju po ustąpieniu księcia Gagarina. Riazanow otrzymał zatem misję czysto polityczną w Bałkanach. Okręta tego towarzystwa zawijają do bułgarskich portów na Dunaju, załogi ich są armią agitatorów. Riazanow z czasów swojego urzędowania w Sofji utrzymuje stosunki z wichrzycielami bułgarskimi. Teraz będzie dopiero swobodnie stosunki te zacieśniał i knowanie prowadził. Ubył z Bukaresztu Chitrowo, dano mu w osobie Riazanowa zastępcę bez stałej siedziby, który wszędzie pojawiać się będzie, gdzie go będzie potrzeba. Nie po raz to pierwszy zresztą okręta tego towarzystwa odgrywają główną rolę w przygotowywaniu zamachów.

Na podstawie nowego traktatu handlowego liczni Czarnogórcy udają się do Serbji, żeby się tam osiedlić jako kupcy i przemysłowcy — będą to również placówki na wszelki wypadek.

Król serbski przybędzie do Wiednia via Granica-Oderberg 11 lub 12 sierpnia i uda się zaraz do Ischlu, gdzie dla niego przygotują apartament w hotelu „Cesarzowa Elżbieta". Zostanie tam dwa dni Hr. Kalnoky nie będzie asystował podczas audjencji, jaką król będzie miał u Cesarza naszego. Cesarz przyjmie go serdecznie — przecież oświadczył Milanowi, że przyjaźń swoją chętnie z ojca przeniesie na syna. Koło 14 sierpnia zjedzie się Milan z synem w Wiedniu (po kuracji karlsbadzkiej) i pojadą do morskich kąpiel we Francji. Ristiсz i Pasicz — zupełnie dotąd nie znani osobiście hr. Kalnokyemu — złożą mu wizytę w Wiedniu. Pasicz ma zamiar posunąć naprzód sprawę o traktat handlowy.

Królestwo rumuńscy oboje udają się w ciągu b. m. do Sigmaringenu na zjazd familijny w sprawie romansu następcy tronu, który od zamiaru poślubienia panny Vacarescu (słynnej poetki) i abdykacji dotąd stanowczo odstąpić nie chce. Królowa mocno jest cierpiąca.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 10 lipca. W Izbie posłów podczas debaty nad budżetem ministerstwa handlu zabrał głos p. Szczepanowski i omawiał obszernie stosunki kolejowe w Galicji. Dotychczas budowano w Galicji koleje przeważnie tylko ze względów strategicznych i temu zawdzięczyć należy, że sieć kolei galicyjskich zwiększyła się od roku 1883 do 1889 z 1500 na 2600 kilometrów. Równocześnie wyszły na jaw ogromne siły ekonomiczne tego kraju, ruch bowiem towarowy wzmógł się tam o 58 prct., gdy natomiast w całej Przedlitawji widzimy tylko 28 prct. wzrostu. Atoli względy ekonomiczne wymagają jeszcze nieodzownie wybudowy dalszych co najmniej 600 kilometrów, mianowicie: linji Marmarosz-Sziget do Tarnopola, Delatyn via Kołomyja-Horodenka do Zaleszczyk, z Rzeszowa lub Jarosławia do Rozwadowa, z Chabówki do Zakopanego. Zawsze i wszędzie należy pamiętać o łączeniu względów strategicznych z ekonomicznemi. N. p. linja Brzeżany-Chodorów jest ekonomicznie bez porównania pożyteczniejszą aniżeli linja Brzeżany-Halicz.

Niezbędnem jest dalej połączenie kopalni węgla w Krakowskiem z koleją transwersalną, jak niemniej Kałusza i innych żup solnych z transwersalną. Upaństwowienie kolei Karola Ludwika musi mieć zupełnie inną organizację w następstwie. Oto ponieważ wszystkie koleje galicyjskie będą w jednej ręce zjednoczone, więc kompetencja lwowskiej dyrekcji ruchu musi być rozszerzoną, a oprócz tego należy utworzyć 5 do 6 urzędów ruchu w innych miastach Galicji. Również sekcja komercjalna dla Galicji musi być z Wiednia do Lwowa przeniesioną.

W dalszym ciągu domagał się mówca, aby artykuły, potrzebne dla kolei galicyjskich, zakupywano w kraju i część budowy wozów powierzano fabrykom galicyjskim, następnie żądał pomnożenia parku kolejowego, uregulowania statutu pensyjnego, poborów urzędniczych, pragmatyki służbowej, wreszcie emisji państwowych obligacyj kolejowych celem wybudowania nowych linij i pomnożenia parku kolejowego.

Poseł Wohanka żądał zrównania taryf towarowych kolei prywatnych z taryfą kolei państwowych i użalał się, że nie ma dotychczas muzeum handlowego w Pradze.

P. Russ nie zgadza się z myślą ponownej reformy ustawodawstwa przemysłowego i wyraził przekonanie, że koleje prywatne będą musiały swoje taryfy towarowe zastosować do taryfy kolei państwowych. Wreszcie wykazywał mówca konieczność wybudowania kanału między Dunajem a Odrą, tudzież między Dunajem, Wełtawą i Łabą.

Referent b. Halwich pojmuje to całkiem dobrze, dla czego minister nie przedkłada Izbie austro-niemieckiego traktatu handlowego. Będąca w toku akcja handlowo-polityczna polega w tem, że rząd usiłuje na podstawie austro-niemieckiego traktatu odnowić z innemi państwami handlowemi i przemysłowemi traktaty, kończące się w roku 1892. Ponieważ zatem akcja stanowi jednę całość, przeto nie można narażać na niebezpieczeństwo jej części.

Pierwszych ośm rubryk budżetu ministerstwa handlu przyjęto.

Przy rubryce „poczta, telegraf, pocztowe kasy oszczędności" zabrał głos poseł X. Chotkowski i domagał się pomnożenia urzędów pocztowych w Galicji. W Galicji jest tylko 23 skarbowych urzędów pocztowych, a ogółem wypada jeden urząd pocztowy na 10.000 mieszkańców. Porównując obrót listowy i posełkowy Galicji z innemi krajami, wykazuje mówca na podstawie dat statystycznych, że pod względem rozmiarów tego ruchu zajmuje Galicja jedno z najpierwszych miejsc. Ten olbrzymi ruch załatwiać musi stosunkowo mała liczba urzędników, źle płaconych. Mówca domaga się podwyższenia płac austrjackich urzędników pocztowych, zwłaszcza niższych kategoryj. W końcu żąda mówca, aby w urzędach pocztowych przestrzegano odpoczynku niedzielnego.

Minister handlu Bacquehem oświadczył, że administracja poczt dąży do polepszenia awansu i dochodów urzędników pocztowych. W ciągu 4 lat będą stosunki służbowe na pocztach całkiem uregulowane. Upaństwowienie większych urzędów pocztowych w Galicji postępuje naprzód, a liczba listonoszów w Krakowie zostanie znacznie podwyższoną. Na zrobioną uwagę, iż stosunki pocztowe w Prusiech są lepsze, odpowiedział minister, że gdyby on miał w swoim budżecie tak wielką nadwyżkę, jak niemiecki sekretarz stanu Stephan t. j. 30 miljonów marek, wówczas i on mógłby szybciej udoskonalić poczty.

W ciągu tego roku ma rząd zamiar wybudować nowe linje telegraficzne z Wiednia do Lwowa, tudzież z Wiednia do Pardubitz i do Pragi, a co do ruchu zagranicznego, to prowadzi rząd już rokowania o utworzenie nowej linji z Wiednia do Monachjum, Paryża i Londynu.

Co do sieci telefonów, to zamiarem rządu jest wybudować drugą linję telefoniczną z Wiednia do Pragi z odgałęzieniami do Berna, Iglawy i Kolina, tudzież linje z Pragi do Pilzna i z Pragi do Reichenbergu.

Przy końcu wspomniał minister o międzynarodowym kongresie pocztowym, który właśnie zakończył swe obrady, a który przyczyni się nie mało do konsolidacji i udoskonalenia epokowej instytucji międzynarodowego związku pocztowego i da nowy impuls do ożywienia stosunków z zagranicą. Przyjemną w każdym razie będzie to rzeczą, że wspomnienie o tym ważnym kongresie złączone będzie z nazwiskiem Wiednia, gdyż w Wiedniu odbywał on swoje obrady. (Żywe oklaski).

P. Schlesinger wniósł rezolucję, aby wszyscy prowizoryczni urzędnicy w pocztowych kasach oszczędności, którzy najmniej 6 lat służą, w dniu 28 maja 1892, jako w rocznicę utworzenia instytucji pocztowych kas oszczędności, zamianowani zostali stałymi urzędnikami.

Rubryka „poczta, telegraf, pocztowe kasy oszczędności" przyjęto.

Następnie wniesiono kilka interpelacji.

P. Vasaty interpelował ministra sprawiedliwości, dla czego zaniechano tłumaczenia wyroków sądowych na język czeski w sprawach, w których jedna strona jest czeską, p. Müller interpelował w sprawie wadliwości przy cymentowaniu beczek na piwo, p. Türscher w sprawie niedogodności przy transporcie bydła na kolejach państwowych a p. Spindler w sprawie niejednakowego wymierzania podatków.

Wiedeń 10 lipca. Wczoraj o godzinie 4 po południu jakiś człowiek porządnie ubrany wyszedł z galerji sali obrad i na schodach tuż obok sali posiedzeń zastrzelił się. Kula ugodziła go w prawą skroń i sprowadziła śmierć bezzwłoczną. Wypadek ten wywołał w Izbie niepokój. Tożsamość osoby samobójcy sprawdzono wnet. Wniósł on przed kilku laty do Rady państwa petycję w sprawie procesu, jaki prowadził z Rotszyldem i jego prokurzystą Goldschmidem. Znaleziono przy nim drukowane pismo ulotne w tej sprawie. Przypuszczają, że człowiek ten był obłąkany. Posłowie Roser i Kindermann, obaj lekarze, usiłowali przywrócić go do życia, lecz usiłowania te nie odniosły żadnego skutku.

Uczta na cześć hr. Stan. Tarnowskiego.

Kraków 8 lipca.

Z okazji 25-letniego jubileuszu *Przeglądu Polskiego*, współpracownicy tego czasopisma dali wczoraj wieczorem w sali hotelu Saskiego ucztę na cześć hr. Stanisława Tarnowskiego. Do stołów zasiadło kilkadziesiąt osób, znanych zaszczytnie w świecie naukowym, literackim i publicystycznym. Honorowe miejsce zajął hr. Tarnowski, mając po prawej ręce JE. Pawła Popiela, po lewej JE. Józefa Majera.

Podczas uczty pierwszy zabrał głos JE. Paweł Popiel i przemówił w te słowa:

„Nie wiem, czy dobrze robię, zaczynając mówić o sobie, ale powinienem naprzód podziękować, że zostałem wezwany na to zebranie, a powtóre,

---

49)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Po wiele dał?

— Po dziewięćdziesiąt siedm kopiejek za pud.

— No, to jaśnie pan jest bardzo szczęśliwy człowiek, teraz ja to widzę, to ja wezmę pieniądze od jaśnie pana... Jak Judka kupił bez pana marszałka, to on coś musi wiedzieć takiego, czego ja jeszcze nie wiem — tu uśmiechnął się uprzejmie — Jaśnie pan musiał jakiś wielki los wygrać?

Mówiąc to, wydobył pulares i zaczął w nim przewracać, wyciągając zeń po kolei różne kartki i świstki i przyglądając im się z uwagą, znalazł nareszcie weksel Władysława, podał mu go z ugrzecznionym niskim ukłonem, mówiąc:

— Proszę jaśnie pana tu jest weksel. Proszę dać pieniądze już tak, jak jaśnie pan sam rachuje. A na drugi raz, jak czasem nagle zabraknie pieniędzy, to proszę przysłać do Fiksa. On będzie zawsze na zawołanie.

— Dziękuję — odrzekł obojętnie Władysław, biorąc i drąc natychmiast weksel, a wręczając pieniądze, rzekł — Niech pan przeliczy.

— Akuratnie. Ślicznie jaśnie panu dziękuję — rzekł przeliczywszy i chowając pieniądze do pularesu — Upadam do nóg jaśnie pana. Proszę nie gniewać się na Fiksa i pamiętać o nim, i on może usłużyć, choć Judka pszenicę kupuje.

Żyd wyszedł już na dziedziniec, a jeszcze się kłaniał ku oknom kancelarji i szeptał wciąż do siebie:

— *Wus ist?* Co to może być? Czy Judka zwarjował? czy on się może gdzie żeni, a ja nic nie wiem? Aj waj, ambitny pan, co aż strach.

III.

Nazajutrz jeszcze było zupełnie szaro w sypialnym pokoju, gdy zbudził Władysława przejmujący świst lokomobili. Byłto znak, że maszyna już ogrzana, potrzebny zapas pary zebrany i można już rozpocząć robotę; byłto sygnał zwołujący robotników.

Władysław nie nawykł był do tak rannego wstawania, zerwał się jednak z łóżka zaraz po przebudzeniu, odział się pospiesznie, a w kilka minut po pierwszym sygnale był już na toku.

Czarne chmury dymu, buchające wielkiemi kłębami z komina maszyny, unosiły się wprost w górę i tworzyły wysoki lotny słup, niby wieżę jakąś, u spodu ciemniejszą, a jaśniejszą coraz więcej ku górze i u szczytu rozpływającą się zupełnie w przestworze czystego powietrza. Ludzi około maszyny kręciło się dość wiele, lokomobila pracowała już, pas od koła maszyny przystosowano do małej kolistej piły i palacze zajęci byli przygotowywaniem drew na całodniowy opał. Piła ta w twardej suchej grabinie jęczała prawie. Lokomobila sapała. Maszynista, spoglądając na manometr, od czasu do czasu odkręcał kran i wypuszczał zbyteczną parę, która z szumem pędziła ku ziemi i tam w wodę się skraplała. Od czasu do czasu maszynista zniecierpliwiony długiem czekaniem na robotników, dawał coraz nowe sygnały przeraźliwem świstaniem. Nadchodzący robotnicy zbijali się w gromadki, patrząc bezmyślnie przed siebie lub zabawiając się rozmową. Nikt nie chciał być pierwszym przy zaczęciu pracy. Kropielnicki rzucał się jak potępieniec, wywijał swym nahajem i krzyczał przeraźliwie, nie dbając wcale o dobór wyrazów.

Zjawienie się Władysława sprawiło ogromne wrażenie: Kropielnicki przycichł, robotnicy ruszyli się z punktu obserwacyjnego, obok maszyny ukazały się wnet dwa wozy pełne snopów, pas od piły przełożono do młocarni i za chwilę usłyszano cichy, niby jęczący i skarżący się na przymusową pracę odgłos bębna.

Kropielnicki oddzielił cztery najsilniejsze dziewki do rozwiązywania snopów i dwóch parobków do podawania tychże na bęben. Ludzie ci wesoło się śmiejąc i śpiewając wbiegli po drabinie na pomost młocarni. Pierwszy snop wpadł jak w otchłań, bęben warknął gniewliwie, turkot maszyny stał się powolniejszym i niby poważniejszym, robota się rozpoczęła.

W ślad za robotnikami i Władysław wszedł na pomost młockarni. Spojrzał w otwór, w którym kręcił się w szalonym obrocie bęben, popatrzył się na robotników zabierających się wesoło do roboty, a później zwrócił oczy w koło siebie — poranek sierpniowy był prześliczny.

Czuć w nim było jeszcze lato namiętnym żarem buchające; czuć było zapowiedź skwarnego południa, lecz każdy łacno mógł odgadnąć, że nie długie już panowanie tego skwaru; mgły srebrne, gęste, jak morska fala zbałwanione, pajęczyny perłami rosy ubrylancone zasnuwające ścierniska — zapowiadały nastanie rządów poważnej pani jesieni, która pobielawszy, ma się wkrótce zamienić w srogą i bezlitośną staruchę — zimę. Poranek ten przypominał wspaniałą, piękną kobietę, która dobiegała kresu światowego powodzenia, w łonie jej wrą jeszcze porywy młodości, lecz tu i ówdzie srebrzące się włosy na kroniach zapowiadają już zbliżającą się starość... Owe pajęczyny po nad ziemią rozesłane — to pierwsze siwe włosy przyrody ku zimie zmierzającej.

Władysław miał w wysokim stopniu rozwinięty umysł artystyczny i poczucie piękna; prawdziwie piękny widok przykuwał do siebie na długo jego uwagę. I teraz stał wpatrzony w owe dziwacznie się kłębiące, w promieniach słońca mieniące się mgły tumany. Po nich to wzrok jego płynął i spoczywał po kolei na okolicznych wzgórzach; wszędzie w około widać było kłęby czarnego dymu wznoszące się po nad mgłą białą, a turkot maszyn po rosie biegł aż do jego uszu... Wsie okoliczne osłonione tumanem kryły się przed jego okiem, tylko słupy dymu kominowego zdradzały miejsca gdzie one leżą. Jedynym budynkiem który można było widzieć, była biała wysoka kaplica wśród zarzeckiego cmentarza stojąca. Na niej spoczął wzrok Władysława dłużej, zbudowali ją jego przodkowie sto kilkadziesiąt lat temu, wówczas gdy Zarzecze należało jeszcze do Kierbicza; w lochach tej kaplicy spoczywały zwłoki kilku pokoleń tego kresowego rodu. Wszystkie kobiety umierające pod rodzinnym dachem znalazły tam cichy spoczynek; mężczyzn wielu brakowało, tylko tablice wmurowane w ściany tego cichego przybytku świadczyły, że oni żyli na świecie i wskazywały datę zgonu i miejsce śmierci — na pobojowisku. Władysław nie był sentymentalny, a jednak nigdy nie mógł spojrzeć na te biały ściany i ten piętrzący się śmiało w górę dach, bez uczucia jakiegoś dziwnego smutku; uczuwał zawsze jakieś ściśnięcie koło serca i zawsze przychodziło mu na myśl pytanie: czy ja tam spocznę obok nich?

Maszyna szła tymczasem, ziarno sypało się obficie w wory, słoma olbrzymiemi kłębami spadała na ziemię, a wiązana w wiązki znikała nagle w ogromnym stogu, unoszona tam przez wprawnych robotników.

Wreszcie zlazł Władysław z pomostu i poszedł do dworu na herbatę. Nim jednak dopił pierwszej filiżanki usłyszał, że hałas i turkot sprawiony przez młockarnię ustał nagle — maszyna widocznie iść przestała. Robotnicy grupami zasiedli do spożywania przyniesionych im z domu „obiadów", przez co ubyło z połowę rąk, maszyna tymczasem szła, słomy nie było komu zabierać, utworzyła się w ten sposób obok maszyny ogromna góra ze słomy i maszynista musiał wreszcie ruch przerwać.

Kropielnicki, hałasujący co mu głosu starczyło, nie przyczyniał się zupełnie do popchnięcia roboty naprzód.

Władysław nadszedłszy skierował wszystkich robotników w jeden punkt, w ten sposób usunął nadmiar zaległej słomy i maszyna znowy ruszyła.

Przy tem zdarzeniu zobaczył jak wiele znaczy rozsądna komenda i znajomość rozumnego wyzyskania pracy robotników, zobaczył również, że Kropielnicki nie tylko nie dopomaga swym krzykiem robocie, przeciwnie utrudnia ją... Został więc sam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że mię spotyka zaszczyt podniesienia kielicha na cześć naszego gościa, jako założyciela *Przeglądu Polskiego*, a to tem bardziej że zgodny z nim, z jego przyjaciółmi, co do zasad, celów, a nawet środków, pozwoliłem sobie mieć swoje przekonanie co do tego, co dziś szkoła historyczna nazywa metodą. A tak jestem pewny swego serca i usposobienia, że dziś jeszcze nic z tego nie cofam. Dla tego mnie tikt nie posądzi o pochlebstwo, jeśli będę chwalił człowieka i dzieło. Jakie było usposobienie umysłów w czasie, kiedy powstał *Przegląd Polski*, świeżo i wspaniale opowiedziano. Grunt był przygotowany, ale wypadki 1863 roku tak głęboko go przeorały, że śladu zasiewu nie pozostało. Przyszli ludzie nowi, młodzi, zdolni, żądni czynu, jedni trzeźwi, choć nie zawsze ostrożni; drudzy, jak nawet niezrównany Szujski, potrzebowali do otrzeźwienia: pracy praktycznej. (Zwracając się do hr. Tarnowskiego). Dałeś im do tego myśl, cel i środki. I powstała praca jednolita co do zasad, śmiała względem błędu i fałszu, wytrwała na pociski, wytrwała, bo natchniona sumieniem i gorącą miłością Ojczyzny, umożebniona osobistą hojnością. Być może, że przeszedłeś pozłom pojęć i uczuć ówczesnego pokolenia, ale je podniosła i jak zwykle bywa przeważyła szalę, tak iż można powiedzieć, że przez lata kierunek *Przeglądu Polskiego* był kierunkiem Sejmu, rządu, a może i kraju. Chwała Ci, że takich wokoło siebie zgromadziłeś pracowników! Czy byłeś z nich najpierwszym, najzdolniejszym, w to nie wchodzę, to pewna, że byłeś najbardziej poświęconym. Tyle o naszym obecnym obchodzie. Ale każdy kielich w ręku trzymam, pozwolicie, że przypomnę, iż nasz kochany gość nie jest tylko założycielem *Przeglądu*. Jest jeszcze czemś więcej, a czem, może mógłbym, może chciałbym powiedzieć, ale w jego obecności nie śmiem. To tylko powiem, bo to już rzecz moja osobista: *grandaevus* i stojąc nad grobem, ja co kocham przeszłość i teraźniejszość Ojczyzny, a troszczę się jej przyszłością, z pociechą, radością i nadzieją patrzę na człowieka, który bez żadnego zwrotu na siebie spełnia, jak(?) mógł do niechcenia, najtrudniejsze zadania, który, jak z rogu obfitości sypie prace, wyrzucając w przyszłość sprawy, rodu, które prostotą chrześcijańską podobni są do ideału. Dla tego niech nam żyje jak najdłużej wspólnie z żoną i uroczą zoną, boć swego męża ona główny koroną. A niech Bóg chowa jego dzieci, które pewno wykształci na postęp Kościoła, Ojczyzny i społeczeństwa. Stanisław Tarnowski niech żyje!“

W odpowiedzi na ten toast rzekł hr. Stanisław Tarnowski:

„Przyjaciele, Panowie, wszyscy gorące z głębi serca podziękowania, a przed wszystkiemi ten, który waszym łaskawym uczuciom raczył dać wyraz.

„Zaszczytne dla mnie i niewypowiedzianie miłe to dzisiejsze zebranie, ale jest w niem pewnej i do wzruszenia i do smutnego zadumania. Dwadzieścia pięć lat, to długi przeciąg czasu, i przeżyło się w nim dużo, co dziś staje żywo w oczach i w pamięci. A jeżeli z radością, z otuchą, z chlubą widzi się tych, co przez ten czas przybyli, to tych znowu nigdy odżałować nie można, których już nie ma, a mieli część największą w tej zasłudze, której Panowie raczycie oddawać chlubne świadectwo.

„W tem, co ja zrobiłem, szczerze mówiąc, zasługi sobie przypisywać nie mam prawa. Nie ma jej tam, gdzie własnej ochoty i popędu jest wiele, a w warunkach życia tyle ułatwień, że trudu i poświęcenia właściwie nie było. Moje zaś warunki życia były wyjątkowo szczęśliwe. Gdyby nic więcej, jak zdrowie, rzadko dobre, przez tyle lat prawie i równowaga umysłu stałe się tylko. W życiu domowem — nie mówię o rodzinnem szczęściu naszem — brak, dzięki Bogu, trosk, niepokojów, kłopotów, chorób. W położeniu majątkowem wszelka niezależność, wygoda, przyjemność życia, a bez tych rozlicznych niebezpieczeństw, jakie nosi w sobie wielkie bogactwo. Łatwość pracy przytem — aż zbyteczna raczej, bo z większym trudem pisałbym z pewnością lepiej, ile to ułatwień i ile cyfr, które trzeba odciągać od mojej zasłużonej zasługi. A cóż dopiero te wpływy moralne, które na mnie działały: to szczęście nieocenione, że od dzieciństwa byłem zawsze otoczony lepszymi, rozumniejszymi i wyższymi od siebie. Wymieniać ich by tu było za długo; niektórych pamiętają już tylko nieliczni, ale Szujskiego i Kalinkę naprzykład znaliście Panowie wszyscy. Znany przez laty z dowcipu pan Oczosalski mawiał, że nie imponuje mu waleczność żołnierzy, idących do szarży: „nie sztuka się naprzód, kiedy przedemną gniady, a tył pcha mnie kasztan a koło mnie dwa dresze nie dają uciekać na bok“. Otóż przedemną, za mną i koło mnie były takie gniade i takie dresze, że między niemi zboczyć z prostej drogi było dalece trudniej niż się na niej utrzymać.

„A wreszcie ten wpływ najsilniejszy i stanowczy, ten, „co wykuwa żywot cały“ — wpływ wielkiego narodowego nieszczęścia. Kto w niem nie zginął, a po niem obliczył, co się stało, ten przebył szkołę ciężką. Naprzód uciekać sam siebie uspokoić w wiekach, że nie winna, bo przeszkodzić nie mógł; sumienie odzywało się zawsze i pytało, czy próbował, czy chciał wszystko, i twierdziło, że nikt od winy wymówić się nie może, że każdy choćby w najmniejszej, jednej milionowej części jest odpowiedzialny za ten nieszczęsny obrót losów narodu, za tentryumf złego. A wtedy naturalne już i konieczne uczucie, postanowienie. To, co się stało, odstać się nie może: ani Litwie, ani Rusi, ani Warszawie pomódz, ulżyć, nie w naszej mocy. Ale każdy naprawić nie może... to przynajmniej ostatniego tchu z siebie dobywać na to, żeby kiedyś, w przyszłości mogło być lepiej. Jeżeli ci, co wtedy nie polegli, tego nie zrobią; jeżeli w zakresie swojej możności co kolwiek zaniedbują i opuszczą — to wtedy, co polegli, a na tamtym świecie będą mogli o swoją krew pozywać tych, co żywi zostali, bo w takim razie oni polegli zupełnie marnie.

„Takie zrozumienie swego obowiązku nie sławnie, takie postanowienie się nie zapomina. Gdyby się zapomnieć dało, to przypomniałby je każdy nowy gwałt i każdy nowy ból, każdy dzień i każdy numer dziennika, każdy carski ukaz i każdy list wywiezionego w stepy orenburskie chłopca-unity.

„Z takiego uczucia i postanowienia zrodził się i ten *Przegląd*, któremu Panowie dziś po dwudziestu pięciu latach jego życia oddajecie chlubne świadectwo. Że on miał swoje zasługi, przeczyć ani mogę ani chcę, bo one znane, które przypadły mu wszystkie jako skarbku, choć nawet towarzyszom i przyjacielom. Że się przecie na coś przydał, dowodem jesteście wy Panowie; jest was więcej, niż nas było wtedy. Stąd nadzieja, że sobie lepiej dacie rady, przez cały dziś wiedzie, że z większym skutkiem, aniżeli my. Długi przeciąg lat — *grande mortalis aevi spatium* — i spory zasób myśli, uczuć, trosk serdecznych włożyło się w to pismo, które nieznacznie przeprowadziło swoich założycieli od młodości do starości, i objęło w sobie znaczną część ich życia. Miało ono swoje przykrości i walki, i miało gorsze od walk znużenia. Bić się ze złem jest łatwiej, złe samo rodzi siłę odporu i zapał do walki. Ale na każdym kroku potykać się na małości, tej małości celów czy środków i powodów, umysłów czy charakterów, która uchwycić się nie daje, a powraca zawsze i zawsze przeszkadza, to nuży i męczy — bo nie zabija wprawdzie, ale i samo zabić się nie da.

„Z długiego życia wynosi się jako doświadczenie znajomość różnicy między młodością a wiekiem dojrzałym. Dla czego młodość szczęśliwsza? Czy dla tego, że więcej i lepiej czuje albo więcej może? To nieprawda. Młodość jest szczęśliwsza, bo mniema, że przed nią jest jedna walka do stoczenia, a po tej walce jeżeli nie śmierć, to zwycięstwo, i już pewność dobrego na resztę życia. Lata dopiero uczą nas, że walka nie kończy się nigdy, że złe w tej lub innej formie wróci zawsze i wyzwie i każe się z sobą bić, i nieraz zwycięży. Czasem odniesie się nad niem jakieś częściowe, rzadziej znaczne zwycięstwo, ale w ogóle naszej możności kresem jest nie ustąpić mu z placu, nie złożyć przed nim broni, nie kapitulować. Tylko pod tym warunkiem można je na jakiś czas okiełznać i poskromić, ale pokolenie następne, nieraz to samo jeszcze, będzie musiało walkę staczać na nowo.

„Patrzymy na to w tej chwili właśnie, a dowodem jest choćby ten *Przegląd*. Stoczył przed laty walkę z anarchicznemi żywiołami i popędami i nie bez skutku. Teraz ta walka wróciła silniejsza i śmielsza, niż była, wymagająca liczniejszego, stateczniejszego, więcej skupionego oporu. W was Panowie nadzieja, że ona napotka ten opór, który ją znowu powstrzyma i powie „nie pójdziesz dalej“ — ale i na was ten obowiązek tem większy i świętszy, im mniej nam do stracenia zostało.

„Ale jeżeli trudno jest łamać się z przeciwnościami i wyjść z nich bez szwanku, to niemniej trudno, czasem trudniej jest kierować swoim losem w pomyślnym zbiegu okoliczności. Taki wymaga nie raz roztropności więcej, niż widoczne groźne niebezpieczeństwo. Skorzystać z pomyślnych okoliczności, a nie dać się przez nie sprowadzić z bitej drogi na niepewną błędnymi ognikami złudnych pokus i obietnic, na to trzeba dużo zimnej krwi, mocy nad sobą, zręczności, a zwłaszcza wierności samym sobie. Polityka jest z natury swojej giętką i musi mieć pewną giętkość, kto ją chce prowadzić. Pewien stopień oportunizmu jest w sprawach tego świata usprawiedliwiony, uprawniony, potrzebny: sztywna niezmienność i niewzruszoność w praktyce możliwą nie jest. Ale sztuka w tem właśnie, żeby ruchy były swobodne i giętkie, a środek ciężkości niezmienny, równowaga zawsze ta sama: żeby zręczny opportunizm środków nie naruszył zasad i istoty politycznego kierunku

„W tej chwili właśnie w Radzie państwa, znajdujemy się wśród takiego zbiegu pomyślnych okoliczności i w tem możliwem niebezpieczeństwie, żebyśmy chcąc z nich skwapliwie skorzystać, nie stracili dawnej równowagi, a okolicznościom nie dali na długo obrotu, któregobyśmy z czasem gorżko mogli żałować. W neutralności zręcznie utrzymanej jest zawsze gotowy środek do korzystnego w każdej chwili działania; w wierności zasadom i dawnym wypróbowanym sprzymierzeńcom jest siła moralna, która ma i swoją wartość praktyczną; w chwiejności dzisiejszych parlamentarnych stosunków jest siła dla tych, którzy sami przez się stosunków tych owładnąć nie mogą; w kierunku, jaki teraźniejszej Radzie państwa wytknęła mowa tronowa, jest właśnie możliwość zachowania takiego stanowiska bez kwapienia się do stałej, jednolitej, z wielu powodów na długo niemożliwej politycznej większości.

„Niebezpieczeństwom pomyślności da radę doświadczony zmysł polityczny i charakter większości naszych posłów i ich prezesa; na niebezpieczeństwa przeciwne też radzić musi społeczeństwo samo. Panowie jesteście rękojmią, że zechce; nadzieją, że potrafi i ze skutkiem. Ten skutek niech wam Bóg da pełniejszy, świetniejszy, niż mieli go ci starsi, którzy pomału ustępują wam miejsca. Z tem życzeniem, z gorącą wdzięcznością dla wszystkich, którzy to pismo otaczali swoją przyjaźnią, a wspierali, ozdabiali, uświetniali swojemi pracami piję na pomyślność i powodzenie wszystkich współpracowników *Przeglądu*, w różnych zawodach i zadaniach uczestników i towarzyszy jednego dobrego dzieła, żołnierzy tej samej dobrej sprawy, którą oby im danem było bronić skutecznie, obronić i jak najwyżej postawić.

„W ręce tych, których współpracownictwo było temu pismu zaszczytem i chwałą, którzy społeczeństwu byli wzorem, każdemu młodszemu mistrzami w duchu publicznym, przykładami w publicznem i domowem życiu, a mnie łaskę swoją stale świadczyli i wdzięczność dozgonną w mojem sercu zapisali, Pawła Popiela i Józefa Majera.“

Następnie przemówił ks. prof. Dr. P a w l i c k i w te słowa:

„Spierano się nieraz o to, czy więcej szkody przynoszą, niż pożytku, pisma peryodyczne. Jedni obsypują je pochwałami, inni odmawiają im wszelkiej wartości a upatrują w nich same strony ujemne

„Mówią, że czytelników pozbawiają sądu samodzielnego, budzą ciekawość nigdy nienasyconą, robią niezdolnymi do zajmowania się studjami poważnemi, a przedewszystkiem zabijają książki. Naszemu pogodnemu zebraniu nie przystoi odpowiadać na te zarzuty, zrobiono to zresztą tyle razy i tak wybornie, że nie potrafiłbym nic do dać nowego. To jedno przypomnę, że pessymistyczne na prasę perjodyczną poglądy nie dzisiaj powstały, lecz już na początku tego stulecia odzywały się, a co prawie do nieuwierzenia, nawet w połowie przeszłego, kiedy we Włoszech, Francji, Niemczech i Anglji można było na palcach zliczyć wydawane czasopisma. Jeżeli zaś wtedy zarzuty były mało uzasadnione, to dzisiaj pozbawione są wszelkiej słuszności, bo chociaż rozmnożyły się wydawnictwa perjodyczne, jak gwiazdy na niebie, nie widać, aby na tem cierpiały studja poważne, lub żeby zmniejszała się liczba książek dobrych. Pod tym względem przewyższamy niewątpliwie naszych przodków.

„Ale godzi się zapytać, czy książki te byłyby wszystkie powstały bez skrzętnej, kochającej pomocy czasopism? I tutaj zwrócę uwagę na jednę ich zasługę, którą niesłusznie pominięto. Mówiono wiele o korzyściach, jakie publiczność odnosi z czytania gazet i przeglądów, ale nie zastanawiano się nad nierównie większą przysługą, wyświadczaną piszącym. Jeżeli wielką rzeczą jest stwarzanie sobie czytelników, to nierównie wyższą wychowywanie pisarzy. Otóż z całą otwartością śmiem twierdzić, skoro nie ma tutaj czytelników, lecz sami tylko jesteśmy pisarze, że prawie każdy z nas zaprawiał się do zawodu autorskiego w jakim dzienniku lub Przeglądzie. Kto zna pozakulisowe dzieje wielkich Przeglądów europejskich, wie, że wielu uczonych nie byłoby się nigdy zabrało do pisania lub też daleko później i gorzej bez ciągłej namowy, zachęty i opieki dzielnych redaktorów. Niezliczone artykuły im zawdzięczają swoje narodzenie, wiele bez nich zaczęte, nie byłyby się doczekały końca, ani wygładzonej formy bez ich czujnej pomocy. Dobry redaktor szuka ustawicznie nowych zdolności, stawia im zadania, pomaga, zachęca, poprawia, tak prosi, łaje, obcina, dodaje, dopóki owych pierwszych, bolesnych płodów nie zdołał pokazać publiczności w przyzwoitej sukience. Nie twierdzę, że każdy talent potrzebuje takiej pomocy, ale większość niewątpliwie przechodzi te lub podobne koleje, zanim samodzielne może zająć stanowisko w trudnym, ciernistym zawodzie autorskim. Dlatego cześć wszystkim Przeglądom i założycielom tychże. — Niedawno ogłoszono spis rzeczy, zawartych w stu tomach naszego pisma. W ciągu lat 25 dwieście kilkadziesiąt imion przeszło przez jego karty, a wśród nich iluż takich, którzy po raz pierwszy na nich zdobywali sobie uznanie. W ich imieniu i mojem własnem, bo ja także do nich należę, wnoszę zdrowie dwóch mężów, którzy razem z p. Tarnowskim założyli *Przegląd polski*, którzy cennemi ozdabiali go pracami, zawsze otaczali go życzliwością, a choć teraz zajęci innemi obowiązkami, nie zasiedli razem z nami do wesołej, braterskiej uczty, są jednak duchem obecni. W ręce p. Tarnowskiego piję zdrowie hr. Ludwika Wodzickiego i p. Stanisława Koźmiana.“

Prof. Kazimierz Morawski wychylił toast na cześć obecnego na uczcie Henryka Sienkiewicza, o którego współpracownictwo każde pismo polskie tak skwapliwie się ubiega.

Z kolei hr. Tarnowski wzniósł zdrowie współpracowniczek *Przeglądu*; poczem powstał J. E. dr. Majer i w serdecznem przemówieniu pił na pomyślność hr. Tarnowskiego, wspominając o o w y m m o r a l n y m s z l a k u, jaki się zaznacza w całej jego naukowej i publicystycznej pracy, oraz o najżyczliwszych stosunkach, jakie łączyły zawsze i łączą mówcę z Jubilatem w Akademji umiejętności.

W końcu zabrał głos prof. Szarłowski i przemówił w te słowa:

„Jako uczeń Dostojnego Jubilata, jako współpracownik *Przeglądu polskiego* od lat 17, pozwolę sobie, czcigodni panowie, słów kilka powiedzieć, a myślą nieco wstecz sięgnąć. Gdym przed 22 laty przybył na Uniwersytet krakowski, pierwszy wykład publiczny polski, jaki w mem życiu słyszałem, był wykład naszego Dostojnego Jubilata, dzisiejszego Prezesa Akademji Umiejętności. Wrażenia tej chwili nic zatrzeć nie zdoła: pozostało mi ono na całe życie; słowa jego płynęły tak słodko, tak dźwięcznie, że niektóre okresy mógłbym dziś jeszcze powtórzyć dosłownie. Wkrótce potem w temże kolegjum prawniczem, usłyszałem pierwszy wykład dziejów ojczystych ś. p. Szujskiego. Odtąd przez trzy lata z rzędu, nie opuszczając ani jednej godziny, słuchałem wykładów literatury i historji polskiej, więc mogę coś o nich powiedzieć.

„Mickiewicz w swych „Toastach“ zapytuje w pierwszym czworowierszu:

„Coby było wśród zakresu,
Na który ludzie rzuceni,
Bez światła, ciepła, magnesu,
I elektrycznych promieni?“

„I na to w dalszym ciągu odpowiada, iż byłoby ciemno, zimno i głucho; iż żylibyśmy w rozbiciu i rozproszeniu, bez zdolności do zbiorowego czynu. Aby tak się nie stało, nasi młodzi profesorowie budzili w nas miłość wiedzy, ciepło uczucia; starali się wpoić w nas to przekonanie, że solidarność wszystkich warstw społecznych stanowi istotną siłę narodu; że tylko w społeczeństwie, posiadającem powyższe warunki, może się wyrobić zmysł państwowy i polityczny; że cierpliwość jest „tą panią niedoli, co gmach swój stwarza z niczego, powoli;“ że po szczeblach życia codziennego i pracy powszedniej idzie się do wolności szczytu; że w końcu, po ciężkich próbach, po walkach „z tem piekłem świata, co się złości“, możemy się zdobyć na czyn wielki potężny, sięgający po żelazne słupy Bolesławowe. Z tego widzicie dostojni Panowie, że nie gaszono, lecz krzepiono w nas ducha.

„Jak ci profesorowie nas uczyli, tak i pisali w swem czasopiśmie, którego 25-letni jubileusz dziś obchodzimy. Trzeba było żyć podówczas w Krakowie, aby mieć wyobrażenie, jaki to ferment panował w umysłach; jak w każdej prawie rodzinie, we wszystkich kółkach i kółeczkach towarzyskich wrzały zacięte spory pomiędzy wyznawcami nowych idei, rzuconych w świat polski przez młodych redaktorów *Przeglądu*, a ich przeciwnikami; jak tu, w społeczeństwie zwykle ospałem, mało zdolnem do samodzielnego myślenia, przywiązującem się do starych szablonowych pojęć, wszystko wonczas wrzało i kotłowało.. A że *Przegląd Polski* na nas wpływ wywierał, niech tylko ta okoliczność posłuży za dowód, że już zeszyt majowy z roku 1875 składał się w większej części z prac uczniów założycieli tego czasopisma.

„Ale nietylko z katedry i ze szpalt czasopisma starano się wpływ wywierać, lecz i przy ognisku domowem dzielono się z nami i słowem i chlebem powszednim. Było nas wówczas w Krakowie niemało rozbitków z wielkiego pogromu narodowego, niemało bezrolnych i bezdomnych. Otóż „dla tych, co domu nie mają“, młodzi nasi profesorowie byli domem; pod ich gościnnym dachem spędziliśmy przyjemnie niejeden wieczór, wśród ożywionej pogadanki, niekrępowanej ani różnicą wieku, ani urzędu.

„Muszę tutaj podnieść jeszcze jednę okoliczność. W latach pomiędzy rokiem 1860 a 1863 żyliśmy wszyscy w atmosferze przesiąkłej, iż tak rzekę, idealizmem. Zdawało się nam, iż patrzymy na „jutrzenkę swobody“ poza którą ukaże się „zbawienia słońce;“ mniemaliśmy w dziecinnej wierze, że wkrótce spadnie „sto słońc“ na znak wrogom naszym. Tymczasem cudu nie byliśmy oczywiście godni: słońce zbawienia i wolności nie weszło, a zamiast błękitów, niebo pokrywało się coraz to czarniejszemi chmurami. Wśród podobnych warunków rozczarowanie i reakcja w przeciwnym kierunku były rzeczą zupełnie naturalną. W Warszawie nastały miodowe miesiące pozytywizmu. Literatura rosyjska, na której niestety wypadło nam się kształcić, krzewiła teorje pozytywne i materjalistyczne. Otóż każdy z nas młodszych ulegał w mniejszym lub większym stopniu wpływowi „ducha czasu“, palił na jego ołtarzu szczyptę kadzidła.

„Znalazłszy się tutaj w Krakowie w towarzystwie przedstawicieli naszego konserwatyzmu, nieraz z otwartością i żywością studencką wypowiadaliśmy nasze przekonania. I wyznać to muszę otwarcie: nie doznaliśmy od nich najlżejszej wskutek tego niechęci, najmniejszej nietolerancji; dyskutowano z nami, rozprawiano, starano się nas przekonać, ale nie narzucano wcale swych przekonań. Czegoś podobnego, podobnej tolerancji i umiarkowania, nie doznaliśmy później wcale, gdy nam przyszło wypowiadać opinie konserwatywne przed t. zw postępowcami. To też ś. p. Szujski miał rację, zwracając się do nas razu pewnego z temi słowy: „Przekonacie się wkrótce panowie, iż jesteśmy więcej postępowi od tych, co przywłaszczają sobie monopol postępowości“.

„I tak działalność naszych profesorów obejmowała coraz to szersze kręgi; patrzyliśmy przez ćwierć wieku na ich prace w życiu prywatnem i publicznem; na polu literackiem i naukowem, na Uniwersytecie i w Sejmie, a w końcu w Akademji umiejętności, tej krynicy światła polskiego. Jednem słowem, mówiąc z Krasińskim, „w ciągłej przykładu i słowa postaci rozdawali siebie samego swej braci“.

„Jeden z nich, dostojni Panowie, już niestety nie żyje, ale pozostały po nim czyny, do których zastosować można czyny mniej znanego poety niemieckiego z w. XVIII (Macieja Claudiusa):

„Piękne czyny, co po nas zostają,
Są to zmarli, którzy w grobach żyją,
Kwiaty, które mimo burzy trwają,
Gwiazdy, które wiecznem światłem biją“.

„Aby drugi z nich, jego kolega i przyjaciel, a nasz Dostojny Jubilat, jaśniał nam przez lat szeregi, przykładem wszechstronnej, błogiej w skutki działalności; aby mówiąc słowami Krasińskiego, „mnożył się przez czyny żyjące“, a z każdego z nich rodziło się tysiące innych, wnoszę ten toast w jego ręce z uczuciem głębokiej wdzięczności za wszystko dobre, któregom doznał.“

W ciągu uczty odczytano liczne telegramy otrzymane z rozmaitych stron kraju.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 lipca.

Przewodniczący p. wiceprezydent dr. Marchwicki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady, zaprosił pp. radnych na popis, który odbędzie się dnia 13 b. m. o godzinie 10 przed południem, poczem po odmownem załatwieniu w myśl wniosków sekcji rekursu p. Karola Kopczyńskiego w sprawie budowniczo-policyjnej przyjęła Rada do wiadomości wypowiedzenie sumy 18.000 złr., zaintabulowanej na realności spadkobierców po ś. p. Antonim Chylińskim. Spadkobiercy po ś. p. A. Chylińskim, który przeznaczył 20.000 złr. na utworzenie fundacji posagowej dla sierót po rzemieślnikach lwowskich, spłacali kwotę tę ratami obecnie jednak chcą całą niespłaconą dotąd resztę tej sumy 13.400 złr. uiścić odrazu z pożyczki, którą chcą zaciągnąć na realność spadkową. Rada na to się zgodziła i poleciła, aby pieniądze te przyjęto do kasy miejskiej i fundację śp. Antoniego Chylińskiego w prowadzono w życie.

R. dr. G o l d m a n n w imieniu sekcji V. przedstawił wniosek o polepszenie płacy urzędników manipulacyjnych przy magistracie o 100 złr. rocznie.

Rada przyjęła po dłuższej dyskusji wniosek p. r. R e w a k o w i c z a, poparty przez pp. rr. Dulębę, Stokowskiego, Czernego, a nawet przez samego referenta dra Goldmanna, aby urzędnikom manipulacyjnym magistratu lwowskiego oprócz podwyższenia pensji o 100 zł., podwyższono także i kwaterowe o 60 zł., z tem jednak zastrzeżeniem, że dodatek ten nie może być uważany za awans, że nie wpływa on wcale na liczenie kwinkweniów i że przez to podwyższenie płac sprawa reorganizacji etatu magistratu nie jest jeszcze załatwioną.

Również poleciła Rada magistratowi, aby do października br. przedstawił wnioski dotyczące reorganizacji całego magistratu, i aby na opróżnione miejsca natychmiast rozpisywał konkursa.

Z kolei uchwalono budowę 4 klasowej szkoły im. Zimorowicza przy ulicy Łyczakowskiej, kosztem 17.000 zł. i kollaudowano wydatki na roboty wykonane w r. 1889 przy budowie kanałów betonowych w koszarach Kisielki i w ulicach Korytnej, Panieńskiej, Zamarstynowskiej i Szpitalnej, tudzież przyjęto do wiadomości sprawozdanie o kosztach robót wykonanych w roku 1890 przy sklepieniu Pełtwi.

Uregulowano także granicę gruntów, na których stanie gmach sprawiedliwości, z gruntami należącemi do realności Biesiadeckich, przyczem gmina wymówiła sobie u rządu zniesienie kilku uciążliwych serwitutów.

Urlopy udzieliła Rada pp. rr. Jonaszowi i Walewskiemu na 6 tygodni, Janowskiemu i drowi Radziszewskiemu na dwa miesiące.

Na posiedzeniu tajnem nadano prezentę na posadę starszej nauczycielki w szkole imienia św. Marcina p. Sydonji Brodowskiej.

Kronika.

Lwów 10 lipca.

Dar. Gminie Groń, w powiecie nowotarskim, darował Cesarz na budowę szkoły 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Pietraszewskiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Pustyni; Michała Koczorowskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Mikołajowie; Florjana Izdebskiego, stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Strzeliskach Nowych; Marję Bednarską, stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Tarnowie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Gwoździcu poszukuje dyetarjusza.

Wydział krajowy rozpisał z terminem do 2 sierpnia b. r. konkurs na stypendjum o rocznych 800 zł. z fundacji stypendyjnej im. śp. Maksymiljana i Franciszka Siemianowskich przeznaczone dla młodzieży polskiej oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa. Ubiegać się o to stypendjum mogą byli uczniowie szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Z Wiednia donoszą nam, iż wczoraj odbył się tam wspaniały obiad dany przez klub feudalnej szlachty czeskiej na cześć prezesa Koła polskiego p. A. Jaworskiego.

Muzyka wojskowa, w razie pogody grać będzie dziś w parku Kilińskiego.

Ślub. W sobotę, dnia 4 b. m. o godzinie 1 w południe, odbył się w kościele parafialnym św. Mikołaja, ślub panny Katarzyny Wiktorji Węclewskiej, córki ś. p. dra Zygmunta Węclewskiego, byłego rektora Uniwersytetu lwowskiego, i Jadwigi z Grabskich, z dr. Bolesławem Romanem Mikiewiczem, kandydatem adwokackim w Nadwórnej. Od ołtarza odprowadzili pannę młodą: wuj prof. Antoni Małecki i opiekun a przyjaciel ś. p. ojca, radca dworu Euzebiusz Czerkawski.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 756°. Spada. Deszcz ulewny kilkakrotnie padał.

W Morszynie odbędzie się dnia 19 b. m. poświęcenie budynku przeznaczonego dla kolonji wakacyjnej dziewcząt.

Licytacje. Sąd obwodowy w Przemyślu rozpisał na dzień 7 sierpnia i 11 września b. r. przymusową licytację dóbr Posada nowomiejska, Grodzisko i Nowe miasto, położonych w powiecie dobromilskim. Cena wywołania 379.950 zł. Wadjum 18.998.

Ofiary. Na kościół w Kochawinie otrzymaliśmy od p. F. Saw.... ze Lwowa 2 zł. z prośbą o ulgę w cierpieniach syna.

Zmarli. Karol Caliga, dentysta, obywatel m. Lwowa, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, zmarł we Lwowie w 67 r. życia. — Adam Woch, urzędnik Tow. wzajemnych ubezpieczeń, zmarł w Krakowie w 45 r. życia.

Józef Gergowicz, ów majster krawiecki, dla którego zbieraliśmy składki w ostatnich czasach, umarł tej nocy. Choroba jego była nieuleczalną, bo był to rak żołądka i od kilku tygodni dogorywał już biedak wśród strasznych męczarni. Dzięki ofiarności łaskawych czytelników pisma naszego nie cierpiał nieboszczyk przynajmniej nędzy w ostatnich kilku miesiącach, to też pozostała wdowa prosiła nas, abyśmy wyrazili najszczersze podziękowanie wszystkim dobrodziejom, którzy osłodzili ostatnie chwile jej męża. Nadmienić jeszcze musimy, że syn nieboszczyka, o którym rodzice od kilku lat wiadomości nie mieli, zgłosił się w ostatnich czasach listownie, mieszka on obecnie w Kaliszu i prosi matkę, aby przybyła do Kalisza i u niego zamieszkała. Tak więc strapiona wdowa znalazła przytułek na stare lata.

Burze. Z Teofilpolu koło Kozowy donoszą: W nocy dnia 6 b. m. wyjechał gospodarz Jan Sobota ojciec dwojga dzieci, z końmi w pole, by tam przenocować. Widząc jednak, że się na deszcz zanosi, postanowił powrócić do domu. Wsiadł tedy na konia i już zamierzał odjechać, gdy w tem uderzył piorun i zabił go wraz z dwoma końmi. Źrebię oddalone o kilka kroków ocalało.

Grady i nawalnice zniszczyły plony rolników w powiecie jarosławskim w gminach: Hawłowice dolne i górne, Cząstkowice, Czudowice i Żurawiczki, w powiecie grybowskim w gminach: Grybów, Biała niżna i Gródek, oraz w powiecie nadwórniańskim w gminach: Hwoździec i Paryszcze. Likwidację szkody zarządzono.

Z Konkolnik donoszą nam: 10 gmin tutejszej okolicy: Bybło, Chochoniów, Dytiatyn, Jabłonów, Konkolniki, Słoboda, Konkol, Świstelniki, Zagórze Konkol, (pow. Rohatyn), Meducha i Międzyhorce (pow. Stanisławów) dotknęła 1 b. m. klęska gradowa. Najbardziej ucierpiały Jabłonów i Chochoniów. Inspektor podatkowy z Rohatyna rozpoczął już likwidację szkody, celem opustu podatku gruntowego.

Samobójstwo. W Włocławku odebrała sobie życie za pomocą trucizny Krystyna Rajewiczowa artystka dramatyczna, zaangażowana do trupy prowincjonalnej p. Sarnowskiego, który obecnie bawi w Ciechocinku. Przyczyną samobójstwa były zapewne zawody w życiu i brak środków do życia. Zmarła liczyła lat 25.

Wystawa robót w szkole żeńskiej imienia św. Anny przedstawia się w tym roku z tradycyjną staranností i skrupulatnością, tak w samem urządzeniu jak i w wykonaniu każdego przedmiotu. A jest ich wiele i pożytecznych i pięknych i ozdobnych.

Znajdziesz tam i koszulkę dla dziecka i powijacz i pończoszkę i kapę i piękne wzory do haftu i obrusy kościelne i stuły i wiele a wiele innych przedmiotów wchodzących bądź w zakres domowej toalety, bądź należących do zbytku. — Panna S. Baudisch, pani H. Bystrzonowska i panna Kluczeńko były temi mistrzyniami, które maleńkie dzieci nauczyły tylu pożytecznych robót. — Należy się więc i im i dyrekcji uznanie za tak umiejętne prowadzenie szkoły robót; wdzięczność zaś uczennic będzie dla nich najlepszą nagrodą za ich trudy i mozoły.

Nowy urząd pocztowy otwarty zostanie dnia 1 bm. na dworcu kolejowym w Oleszowie. — Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: Oleszów, Bukówna i Ostrynia.

Urząd ten otrzyma połączenie z siecią pocztową za pomocą pociągów kolejowych kursujących między Stanisławowem a Husiatynem.

Oryginalne ogłoszenie. Na jednym domu przy placu Bernardyńskim wywieszono kartkę, na której czytać można: „Tu jest przy familji b e z d z i e t n y p o k ó j do wynajęcia. Zaraz.“

Oryginalny testament sporządziła zmarła w tych dniach w Pan w 92 roku życia, niejaka pani Gerard, osoba nader zamożna. Poczyniła ona zapisy na różne cele naukowe większej lub mniejszej wagi, a wśród nich znajduje się następujący:

„Zapisuję sumę 100.000 franków Akademji francuskiej, z życzeniem, aby suma ta wypłacona została uczonemu, bez względu na narodowość jego, któryby w ciągu lat dziesięciu od mojej śmierci zdołał skomunikować się z jakąkolwiek planetą, z jakąkolwiek gwiazdą w taki sposób, iżby ztamtąd otrzymał odpowiedź“.

Zapisodawczyni zwraca przytem uwagę, że najodpowiedniejszą w tej mierze jest planeta Mars, która stała się w ostatnich czasach przedmiotem nader poważnych dociekań naukowych. W razie gdyby Akademja francuska zapisu nie przyjęła, staruszka przekazuje go instytutowi medjolańskiemu; gdyby i ten go nie przyjął, nowojorskiemu.

Kradzież w komendzie korpuśnej w Krakowie. *Reichswehr* donosi, iż złoczyńcy którzy popełnili kradzież w komendzie korpusu w Krakowie — (o kradzieży tej i o schwytaniu złoczyńców donosiliśmy obszernie w łamach *Przeglądu*), — przyznali się w śledztwie, iż do kradzieży namówił ich pewien oficer rosyjski, a nawet dostarczył im potrzebnych narzędzi do włamania się. Namawiał on ich, aby skradli oni plan mobilizacyjny 1 korpusu.

Zamach na Parnella. Dnia 7 bm. napadł na Parnella jakiś zbrodniarz w chwili, gdy wchodził do Pałacu Sprawiedliwości i usiłował go zabić. Deput. Harrison rzucił się Parnellowi na ratunek, schwycił zbrodniarza i zrzucił go ze schodów.

Wypadek na kolei. Wczoraj donieśliśmy o wypadku śmierci Michała hr. Platera w wagonie pierwszej klasy między stacjami Sokółką a Grodnem. — Dzienniki warszawskie podają w tej sprawie następujące szczegóły:

Kiedy pociąg ruszył z Białegostoku, wszedł do przedziału hr. Platera starszy konduktor Egert z konduktorem obsługującym wagony w celu kontrolowania biletów. Gdy na żądanie okazania biletu nie otrzymał odpowiedzi, zbliżył się do hrabiego i zastał go już bez życia. Na sygnał p. Egerta zatrzymano pociąg na najbliższej stacji, gdzie się on zwykle nie zatrzymuje, i zatelegrafowano o wypadku do Sokółki, żądając lekarza. W Sokółce wagon odczepiono od pociągu, a przedział z trupem zamknięto i opieczętowano aż do przybycia władz lekarskiej i sądowej.

Zarządzone śledztwo i sekcja wykazały, że hr. Plater dostał nagle ataku sercowego i upadł na ziemię uderzywszy czołem o żelazny rezerwoar tak silnie, iż śruba od wentyla służącego do wypuszczania powietrza złamała się. Po tem uderzeniu nastąpiło drugie o niższą część rezerwoaru, ale słabsze. — Na

czole zmarłego znaleziono dwie rany po prawej i po lewej stronie, zresztą obrażeń na całem ciele żadnych. Kosztowności, jak zegarek i pierścionki, tudzież pieniądze w kwocie 756 rubli znaleziono w porządku.

Hr. Plater, urodzony w roku 1861, był synem hr. Adama, posła na sejm pruski, i posiadał majątek pod Grodnem. — W tych dniach właśnie miał zmarły udać się w Płockie do państwa D., z których córką był zaręczony, ale interesa majątkowe powołały go na Litwę.

Prócz niego byli w tym wagonie dwaj podróżni. Zwłoki nieszczęśliwego przewiezione zostaną do grobów rodzinnych w Warszawie.

Podwójne morderstwo. Straszne morderstwo dokonane przed kilku dniami przy Landwirthgasse w Wiedniu, jeszcze nie zostało wyjaśnione, a najusilniejsze poszukiwania policji wiedeńskiej w celu ujęcia morderców, okazały się daremne. Zbrodniarze znikli bez śladu. Wzburzenie ludności wskutek ohydnego czynu, zamiast ucichać zdaje się wzrastać z każdą chwilą, a po całem mieście krążą najrozmaitsze wersje co do wykrycia morderców. Redakcje dzienników wiedeńskich formalnie są obłężone i zasypane pytaniami o prawdziwości tej lub owej wersji. Jedną z nich, która uzyskała najchętniejszy posłuch, a w rezultacie okazała się nieprawdziwą, przytaczamy poniżej. Tej samej nocy, kiedy zbrodnię popełniono, dwóch nieznajomych ludzi zapukało do mieszkania wychowanka zmarłych, Tomasza Emedera, mieszkającego na przedmieściu Baumgarten z narzeczoną i matką jej Marją Ulman. Emeder zbudzony ze snu, oświadczył im stanowczo, że mieszkania nie otworzy, poczem nieznajomi oddalili się w kierunku przeciwległego domu, gdzie również także sama otrzymali odprawę. Na drugi dzień rozeszła się lotem błyskawicy wieść, że byli to mordercy Emederów. Dochodzenia jednak policyjne wykazały zupełną nieprawdziwość tego przypuszczenia. Przedwczoraj odbył się pogrzeb nieszczęśliwych ofiar, w którym wzięło udział przeszło 20.000 osób. Trumny pokryte były mnóstwem wieńców.

Z Zakopanego piszą: W październiku zeszłego roku w skutek gwałtów, popełnionych przez Niemców z Jaworzyny, chcących sobie przywłaszczyć kawał ziemi, należącej do Galicji i w skutek oburzenia ludności tutejszej, mogącego do krwawych starć doprowadzić, sąd nowotarski wydał zakaz, wzbraniający tak ks. Hohenlohemu, jak hr. Zamoyskiemu wykonywania jakichkolwiek praw posiadania aż do rozstrzygnięcia sprawy o spór prywatny w sądzie. Niemcy jednak w służbie ks. Hohenlohego lekceważą sobie zakaz sądów austrjackich i na każdym kroku obrażają wszelkie pojęcia najprostszej przyzwoitości, przekonani, że zaczepnem postępowaniem dopną swego celu.

Sąd nowotarski w skutek zażalenia, wniesionego przeciw zarządowi dóbr ks. Hohenlohe, a uzasadnionego tem, iż zarząd ten, lekceważąc sobie zakaz sądowy, kazał na spornem terytorjum budować drogę i dom, wydelegował komisję celem sprawdzenia faktów podanych. Wybrała się tedy do Rostoki komisja sądowa pod przewodnictwem referenta sprawy prowizorjalnej przy Morskiem Oku, sędziego p. Skorusz, który towarzyszył znany z energji i sumienności naczelnik sądu nowotarskiego, p. Leniński. Dnia 4 lipca o godzinie 8 rano wybrała się komisja na „Żabie", a dla przejścia potoku „od Rybiego" na wysokości Wanty przygotowana była kładka. Komisja kładki nie zastała, drzewo było rozrzucone i z wodą puszczone. Po drugiej stronie potoku stał strzelec księcia Hohenlohego, który oświadczył, że ma rozkaz „do swojego pana", by komisji nie przepuszczać. Odszedł też zaraz, by swoim zwierzchnikom donieść o zbliżaniu się komisji, o której w Jaworzynie wiedziano, gdyż uwiadomienie o niej wysłano urzędownie z Nowego Targu do Jaworzyny. P. Naczelnik sądu kazał natychmiast trzy w pobliżu leżące świerki tak położyć, by się po nich komisja na drugą stronę przeprawić mogła; poszli tedy wszyscy starą ścieżką aż do miejsca, w którem się komisja naocznie przekonała o istnieniu nowej, świeżo zbudowanej drogi. Sędziowie polecili geometrze ewidencyjnemu p. Fleischmannowi, by oznaczył na mapie katastralnej punkt, w którym droga, z Węgier prowadzona przez Żabie do Morskiego oka, przecina granicę krajową, oraz by oznaczył szerokość i długość tejże drogi kierunek na terytorjum galicyjskiem. Wskutek zmiany zaszła na miejscu od chwili wydania zakazu sądowego, przeszła komisja parę set kroków, postępując nową drogą w kierunku Morskiego Oka, gdy wtem wstrzymany został gwałtownym napadem leśniczego jaworzyńskiego p. Füzy, adjunkta jego p. Fingera, syna byłego rządcy dóbr zakopańskich za poprzednich właścicieli, tudzież strzelców, równie jak poprzednio wymienieni po tyrolsku przebranych. P. Füzy krzyknął po niemiecku, że tam nie wolno turystom chodzić.

Na oświadczenie naczelnika Sądu, że to nie turyści, lecz „cesarsko-królewska komisja" (członkowie komisji występowali w przepisanych mundurach), rzucił p. Füzy płaszcz na ziemię, a stanąwszy tuż przed naczelnikiem, wsunął kilka ładunków do repetyerowego karabinu z gorączkowym pośpiechem i wyzywająco stanął gotów do strzału, rozkazując wracać sędziom, skąd przyszli, i krzycząc, że on żadnej komisji nie uznaje; równocześnie towarzyszące jego stanęli w pogotowiu do strzału. Z osób towarzyszących komisji był tylko ci, których naczelnik wezwał do towarzyszenia mu i nikt broni nie miał oprócz leśniczego bukowińskiego, p. Chwaliboga, który pełnię służbę, miał strzelbę przez ramię przewieszoną. P. naczelnik w nader łagodny sposób zwrócił Niemcom uwagę, że jako naczelnik sądu nowotarskiego drogę z urzędu wstępuje, że mu nikt drogi zastępować, ani w urzędowaniu przeszkadzać nie ma prawa, że zresztą komisja przybyła jedynie w celu skonstatowania faktów, co zresztą po części zrobiono.

Nic nie pomogły przedstawienia i kiedy naczelnik wezwał członków komisji, by za nim dalej poszli, podskoczył p. Füzy i wraz z swoimi strzelcami drogę zagrodził, a miotając gwałtowne groźby, zakazał nawet na jeden krok się posunąć, przytem oświadczył, że on z pomocą żandarmi węgierscy przybędą. Komisja wobec gwałtu jej żadnego musiała się wycofać, wszyscy usiedli na kamieniach, a naczelnik zwracał uwagę Niemcom na niestosowne ich zachowanie, się na co ci z drwinami odpowiedzieli, że „austrjackich władz żadnych nie uznają". Füzy twierdził, iż sam leśniczy sam pośpieszył po rewirze swoim wykonnym porządku. Nareszcie od strony Morskiego oka dwóch żandarmów węgierskich pod komendą starszego; wtedy Niemcy się cofnęli i za drzewem stanęli. Starszy żandarm, nie oddając nawet należnego ukłonu naczelnikowi (choć ten był w mundurze), grubo zapytał, jakie... Na zapytanie naczelnika z czyjego rozkazu działa, wyciągnął z torby pismo węgierskie, zamieszczone na blankiecie stacji telefonicznej jaworzyńskiej, które dosłownie przetłumaczył naczelnikowi. Było tam napisane, że na to terytorjum ani komisji żadnej, ani nikogo wpuszczać nie mają. Rozkaz ten datowany 16 czerwca, podpisany był jedynie tytułem urzędu węgierskiego starostwa bez nazwiska. Sędziowie zwrócili uwagę żandarmów, że takie pismo bez podpisu nie ma znaczenia i że jeżeli rozkaz prawdziwy, powinien być opatrzony podpisami i pieczęcią urzędu, na co od 16 czerwca dosyć było czasu. Żandarm przedstawień słuchać nie chciał; ale zmięszał się na uwagę naczelnika, że w jednem państwie, pod berłem jednego monarchy podobne postępowanie żandarmerji nie da się usprawiedliwić wobec komisji sądowej. Komendant postawił swych żandarmów o kilka kroków za sobą i sam z komisją traktował.

Komisja oświadczyła, że ten jeden rozkaz, telefonem przesłany, jest niedostateczny, by uprawnić żandarmów, do zastępowania jej drogi. Na to oświadczył żandarm, iż on życie położy, nim kogokolwiek przepuści, równocześnie zakomenderował po węgiersku, a dwaj inni żandarmi cofnęli się kilka kroków i stanęli w pogotowiu. Sędziowie oświadczyli, że się nie cofną, i że żandarmi mają ich odprowadzić drogą do Morskiego Oka, albo, jeżeli nie zechcą aresztować. Żandarm aresztować nie chciał, ale oświadczył, że jeżeli krok naprzód postąpią, strzelać rozkaże. Tę groźbę trzy razy powtórzyli, wobec czego cała komisja wrócić musiała drogą, którą przyszła, t. j. zwyczajną drogą z Rostoki do Morskiego Oka.

Ztąd z brzegu i z tratwy Towarzystwa Tatrzańskiego mogła się komisja dokładnie przekonać o przekroczeniu zakazu sądowego przez Niemców. Widziano bowiem całą drogę przez „Żabie" i dom, wystawiony przez zarząd dóbr jaworzyńskich przy Morskiem Oku, w którym osadzono posterunek żandarmerji węgierskiej i strzelców ks. Hohenlohego. Dziwne stosunki, że żandarmi ci, w tym domu zamieszkali, pełnią służbę prywatną u ks. Hohenlohego, który płaci 12 złr. miesięcznie każdemu i na zawołanie któregobądź ze strzelców towarzyszy mu żandarm.

Oto przebieg prawdziwie oburzającego faktu. Gwałt dokonany na komisji sądowej i to w chwili jej urzędowania wymaga najenergiczniejszych dochodzeń, a nie wątpimy, że władze nasze z całą ścisłością dochodzenia te zarządzą, że w interesie powagi i godności komisji sądowej domagać się będą najszerszego zadośćuczynienia i położą stanowczo kres brutalnym nadużyciom nadgranicznym, oraz że Koło polskie sprawą tą energicznie się zajmie i poprze ją w Wiedniu u kół decydujących.

Jubileusz Mozarta. W dniu 18 b. m. Salzburg, rodzinne miasto twórcy „Don Juana" obchodzić będzie setną rocznicę śmierci wielkiego muzyka w kwiecie wieku zmarłego w roku 1791. Uroczystość ta upamiętniona będzie aż trzema produkcjami muzycznemi. Rano w katedrze wykonanem będzie podczas nabożeństwa żałobnego „Requiem" Mozarta. Po obiedzie w parku orkiestra wykona jego „Jupiter Symfonię". Nareszcie późnym wieczorem w teatrze odegrany zostanie „Don Juan", z udziałem najpierwszych sił opery wiedeńskiej. W przerwach publiczność zwiedzi wystawę pamiątek po Mozarcie pozostałych, oraz odbędzie pielgrzymkę po uroczych okolicach Salzburga, tych mianowicie, które Mozart najbardziej lubił. Dzień będzie dobrze wypełniony. Z okoliczności pomienionego jubileuszu, który sprowadzi do Salzburga mnóstwo muzykalnych turystów, dzienniki zajmują się Mozartem i epizodami jego życia, które wskrzeszone stają się na nowo aktualnością. W londyńskiej *Pall Mall Gazette* spotykamy kilka scen z życia wielkiego muzyka do tej pory mało lub wcale nieznanych. Gazeta opowiada między innemi, że mimo hulaszczego życia, które go przedwcześnie do grobu wpędziło, Mozart był bardzo religijnym i będąc kiedykolwiek w podróży, wstępował zawsze do klasztorów i kościołów, leżących po drodze. Otóż zdarzyło się, że pewnego razu o kilka mil od Salzburga, dokąd wracał z Wiednia, wstąpił rankiem do przydrożnego kościoła i słuchając mszy został przez kilku księży poznany. Jakoż kiedy wychodził, zastąpili mu drogę, a przeor zaprosił Mozarta, żeby chociaż pół doby klasztorowi poświęcił. Nie dał się długo prosić Mozart i zaproszenie przyjął. Ale cóż nadchodzi suma, Mozart ledwie dosiedzieć może: organy grają tak, że uszy bolą. Skończyła się nareszcie męka.

Przy obiedzie pyta przeor Mozarta, czy organista umie rzecz swoją?

— Gra według zasad Ewangelji — odpowiada Mozart.

— Jakto?

— Jego lewica nie wie o tem, co robi prawica...

— **Dwa najważniejsze dekrety** cesarza chińskiego, zamieszczone na czele jednego z ostatnich numerów *Gazety urzędowej* pekińskiej, tak brzmią:

1) Na przedstawienie ministra ceremonji, postanowiono: Od dnia 24 kwietnia letnie nakrycie głowy jest obowiązującem.

2) Zawiadamiam ludy moje, iż 14 maja udam się do świątyni przodków, odprawić doroczną modlitwę do deszczu.

— **Próbka stylu.** W jakimś romansie niemieckim, autor tak każe młodziutkiej dziewczynie opisywać w dzienniku wrażenie, jakiego doznała po pierwszym pocałunku: „Dnia 20-go maja R. pocałował mnie pierwszy raz! Zdawało mi się, że jestem w koble pełnym róż; pływających w miodzie; wodzie kolońskiej i szampanie, że po moich nerwach biega coś na nogach djamentowych, a liczne małe gondole z aniołami przepływają przez moje żyły; zdawało mi się, jakby po całem mojem ciele rozlewało się magnetyczne światło tęczowe". Obrazowość nielada.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim po raz drugi „Wakacje małżeńskie", komedja w 3 aktach Delabreque'a i Hennequin'a, tłumaczenie M. Sachorowskiego. Jutro w sobotę po raz piąty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Duru. W niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Ciężkie czasy", satyra sceniczna w 3 aktach Bałuckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kurjer cara", wielkie widowisko sceniczne w 10 obrazach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. W poniedziałek przedstawienie składane: 1) po raz pierwszy „Post scriptum", komedja w 1 akcie Augier'a; 2) po raz pierwszy „Raptus", komedja w 1 akcie Marc-Michela i Labiche; 3) „Pupil pupila", komedja w 1 akcie Abrahamowicza i 4) Występ panny Seregni, primaballeriny opery della Scalla w Medjolanie, ze współudziałem *Corps de ballet.*

* Dziś (10 bm.) „Wakacje małżeńskie" w zmienionej nieco obsadzie. Z powodu niedyspozycji pana Kwiecińskiego, objął rolę jego p. Trapszo, zaś rolę Val. Pluchet'a p. Walewski. Dzisiejsze przedstawienie tej wybornej i niezmiernie wesołej farsy, będzie bardziej udałem aniżeli pierwsze, na co wpłynie przyspieszone tempo gry artystów. Personal operetkowy wzmocniony kilku wybitnymi artystami dramatu, pracuje od tygodnia nad głośnym i z niezwykłym humorem napisanym wodwilem p. t. „Koko". Oprócz tego jest w przygotowaniu przez naszą publiczność niezmiernie lubiana opretka Offenbacha p. t. „Pericolla".

Część ekonomiczna.

Stan zasiewów. Ze wszystkich prawie stron Galicji skarżą się na ciągłe deszcze, które przeszkadzają zbiorowi siana i szkodzą zbożu. W niektórych miejscowościach pojawiła się już rdza na pszenicy, a także hreczka i proso ucierpiały bardzo przez deszcze. W wielu miejscach jare zboża pożółkły od wilgoci. Rośliny okopowe także ucierpiały, gdyż okopywanie ich utrudnione jest przez ustawiczne deszcze. Nadto nie można roli przygotowywać pod jesienne zasiewy, a w wielu miejscach pojawiły się także myszy polne.

W Węgrzech stoją rzeczy lepiej. Deszcze i burze były tam wprawdzie, ale nie zrządziły wielkich szkód, pszenica i żyto piękniejsze są nawet, niż się spodziewano, tylko jare zasiewy trochę pożółkły. Już od świętych Piotra i Pawła odbywają się tam żniwa.

Bardzo niepomyślne wieści nadchodzą z Rosji, tak dalece, iż mówią, że w tym roku Rosja nietylko nie będzie mogła nic wywozić, lecz sama dla siebie będzie musiała sprowadzać zboże.

Okoliczność ta podnieca giełdy zbożowe. Na giełdzie wiedeńskiej zapanował więc w ostatnim tygodniu ruch znaczny, a ceny podniosły się o 60 do 70 ct. na hektolitrze. — Dnia 6 bm płacono tam za hektolitr pszenicy (75.8 kg) 10.05, za 78 kg po 10.35, za nową pszenicę słowacką na dzień 10 sierpnia 9 25. — Żyto spadło w cenie, płacono je od 7.90 do 8.05

Terminowy handel miał tendencję stałą. Płacono za pszenicę na jesień 9.68, za żyto 8.32, owies 6.08, kukurudzę 5.90 do 6.00, nowy rzepak 15 95 do 16.05.

Spirytus kartoflany płacono przeciętnie po 19 94 do 19 31.

Wiedeń 8 lipca.

(Z) O dzisiejszym ruchu tylko kilka słów napisać mogę, był on tak nieznaczny jak rzadko się zdarza nawet w letnich miesiącach. Akcje Karola Ludwika poszły trochę w górę, gdyż kupował je Berlin. Podniosły się także Kredyty i Anglosy. Inne papiery albo w najlepszym razie utrzymały się przy wczorajszym kursie, albo spadły. Kurs rubla pogorszył się dzisiaj skutkiem niepomyślnych doniesień o stanie zboża w Rosji. Renty nie zmieniły się, tylko pięcio-procentowa poszła cokolwiek w górę. Dewizy i waluty potaniały nieznacznie.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 296 50, węgierskie 342·75, Anglobanki 159·25. Uniony 236·—, Bankvereiny 112 25, Länderbanki 211·—, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 241·50, Renta papierowa 92·40, srebrna 92·45, austrjacka złota 111·—, papierowa 102·75, węgierska złota 105·20 papierowa 101 60, dukat 5·56—, 20-frankówka 9 32—, marki 11·52, ruble 1 30¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 lipca (pryw.) Rada państwa zostanie w przyszłą sobotę (to jest dnia 18 b. m.) odroczona do jesieni.

Londyn 10 lipca. W izbie gmin oświadczył Fergusson, iż stosunki Anglji do wszystkich państw są zadowalniające. Anglja nie przyjęła na siebie żadnych zobowiązań względem Włoch, lecz tylko nastąpiła między obu państwami wymiana zdań w sprawie utrzymania *status quo* i pokoju na morzu Śródziemnem, również nie przystąpiła Anglja do trójprzymierza, którego warunki nie są jej wcale znane. Następnie z ubolewaniem się wyraził Fergusson o mowie dep Labouchère'a, która mogłaby Francję podniecić do prowadzenia wojny w celu odebrania Alzacji i Lotaryngji. Anglja sympatyzować będzie z tem mocarstwem, które chce utrzymania pokoju, a nie z tem, które chce go zburzyć, gdyż zarówno interesa jej, jak i jej pragnienia wymagają utrzymania pokoju.

Petersburg 10 lipca. White, pełnomocnik bar. Hirscha, wyjechał już wczoraj za granicę, zwiedziwszy wszystkie okolice zamieszkane przez żydów.

Wiedeń 10 lipca. Posiedzenie izby posłów. Minister handlu odpowiedział na interpelację pp. Exnera i Steinwendera w sprawie wypróbowania mostów kolejowych i oświadczył, że administracja państwowa nieustannie uważa na to, aby ruch na mostach kolejowych był bezpieczny. Pominąwszy to, że koleje obowiązane są w ogóle utrzymywać swe linie w stanie dobrym i bezpiecznym, muszą jeszcze zarządy kolejowe przynajmniej co sześć lat badać i wypróbowywać mosty.

Koleje państwowe, oprócz perjodycznych rewizyj mostów, muszą nadto dwa razy do roku badać je. Te wszystkie przepisy dają bez wątpienia dostateczną rękojmię bezpieczeństwa. Katastrofa koło Mönchsteinu skłoniła jeneralną inspekcję kolei do ponownego przypomnienia zarządom kolejowym istniejących przepisów.

Funkcjonarjusz inspekcji kolei wysłany na miejsce katastrofy do Szwajcarji w sprawozdaniu swem powiada że przyczyną nieszczęścia była szczególniejsza konstrukcja mostu i wadliwe utrzymywanie gór, a te przyczyny nie dadzą się zastosować do kolei austrjackich

Kolej południowa rozpoczęła już w r 1888 wzmacniać swe mosty, 440 mostów już wzmocniono, a 254 będzie prawdopodobnie z końcem tego roku wzmocnionych

Rekonstrukcja mostów na kolejach państwowych kosztowała przeszło 4 miljony reńskich, a taką samą kwotę wstawiono do budżetu przyszłorocznego Także wydano odpowiednie zarządzenia ograniczające używanie dwóch lokomotyw przy pociągach.

Następnie przedłożył rząd projekt ustawy przyznającej bezpieczeństwo pupilarne i kaucyjne obligacjom galicyjskich pożyczek krajowych z 28 lutego 1884, z 28 grudnia 1884, z 16 stycznia 1885, z 14 kwietnia 1888, z 30 kwietnia 1888 i z 19 stycznia 1891.

Lizbona 10 lipca. Kortezy odroczono do 14 listopada.

Londyn 10 lipca. Cesarz Wilhelm z żoną był na koncercie, który królowa kazała urządzić na cześć niemieckiej cesarskiej pary. Koncert odbył się w Alberthall'u, a byli na nim księżne i książęta z rodziny królewskiej i dystyngowana publiczność. Parę cesarską podczas jazdy na koncert i z powrotem witano entuzjastycznie.

Londyn 10 lipca. Stanhope zainterpeluje ministra skarbu, czy rząd angielski jest skłonnym dać do zrozumienia rządowi francuskiemu, że podróż Carnota do Anglji sprawiłaby ludowi wielką radość

Wiedeń 10 lipca. Arcyksiężna Stefanja wyjechała do Szentantalu w odwiedziny do swej siostry.

Bukareszt 10 lipca. Izba ukończyła obrady nad budżetem.

Ustawę o cłach i nową taryfę już ogłoszono. Od jutra zaczynają one obowiązywać.

Budapeszt 10 lipca. W sejmie węgierskim zapowiedział prezes ministrów hr. Szapary, iż rząd wniesie niebawem projekt ustawy o sądownictwie kurji królewskiej w sprawach wyborczych — Co się tyczy projektu ustawy o sądownictwie administracyjnem, to nie jest to winą rządu, iż projektu tego dotychczas nie przedłożono, jednakże rząd wniesie go jak tylko będzie mógł najrychlej i przedłoży go do sankcji królewskiej razem z całą reformą administracyjną.

Następnie zaprzeczył prezes ministrów stanowczo pogłoskom o jakichś tajnych układach rządu z niektóremi stronnictwami opozycji i oświadczył, że ponieważ dwa skrzydła opozycji negują dzisiejszą prawno państwową podstawę Węgier, przeto koniecznem jest aby była także taka opozycja, któ a stoi na prawno-państwowej podstawie. To, że rząd i większość sejmu zgadzają się z tą opozycją w kwestji reformy administracyjnej, nie oznacza jeszcze, aby zgadzał się z nią we wszystkich sprawach. (Na ławach skrajnej lewicy słychać ironiczne wykrzykniki.)

Prezes ministrow oświadcza z naciskiem, że w Węgrzech jest tylko jeden jedyny polityczny naród Rząd ma nadzieję, że przez dobrą administrację i przez dobre sądownictwo pozyska wszystkie narodowości dla węgierskiej idei państwowej. Skrajna lewica hałasuje i przerywa wciąż mowę prezesa ministrów, skutkiem czego prezydent sejmu musi wciąż dzwonić i wzywać do porządku. Punktu kulminacyjnego dosięgnął hałas, gdy prezes ministrów oświadczył, że przewaga komitatów węgierskich stała dotychczas na przeszkodzie rozwojowi państwa węgierskiego. Po tych słowach podniosła opozycja szalony hałas, który trwał kilka minut.

Gdy z wielkim trudem udało się przywrócić jako tako spokój, oświadczył prezes ministrów, że głównem zadaniem rządu jest utrzymanie równowagi finansów państwowych, podniesienie rolnictwa i przeprowadzenie potrzebnych reform. Dążąc do tego celu nie da się rząd zbałamucić ani przez tępe ani przez zatrute strzały opozycji.

Gdy prezes ministrów skończył mówić i wychodził ze sali. urządziło mu stronnictwo rządowe w sali posiedzeń i w kurytarzach entuzjastyczną owację, która trwała kilka minut. Opozycja krzyczała przez ten czas ironicznie „oho".

Wiedeń 10 lipca. Na skargę krakowskiej Rady gminnej, iż Namiestnictwo unieważniło jej uchwałę zmierzającą do uczczenia setnej rocznicy konstytucji 3 maja, orzekł Trybunał państwowy, iż przez to unieważnienie Namiestnictwo naruszyło § 13 zasadniczej ustawy państwowej, nie naruszyło jednak § 19.

Wiedeń 10 lipca. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 7 go lipca b. r. stan obiegu banknotów 410,480 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 30 czerwca b. r. o 5,476 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244 261.000, zwiększył się przeto o 130 000. — Portfel zawierał 148,901 000. zwiększył się przeto o 494.000. Lombard zawierał 24,405.000, przeto zwiększył się o 1 270.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 41,625.000, zmniejszyła się więc o 2,234.000 zł.

Wiedeń 10 lipca. Książę czarnogórski wraz z następcą tronu przybyli tu wczoraj wieczorem a dzisiaj jadą dalej do Heidelbergu.

Policja, porozumiawszy się z sędzią śledczym, uwięziła owe 3 osoby, które spały w pokoju, w którym zamordowano dozorcę Emedera i jego żonę, gdyż cięży na nich podejrzenie, że one morderstwo to popełniły. Wczoraj uwięziono także synowca zamordowanego Emedera jako podejrzanego o współwinę w morderstwie. (Morderstwo to opisane było szczegółowo w kronice wczorajszego numeru. Przyp. Red).

Wiedeń 10 lipca. Do *Poli. Corr.* donoszą z Belgradu ze sfer kompetentnych, że okoliczność, iż Cesarz Franciszek Józef przyjmie króla serbskiego wywołała w Belgradzie bardzo przyjemne wrażenie. Podróż króla do Petersburga i Wiednia postanowioną była już przed dwoma miesiącami — wobec tego upada twierdzenie niektórych dzienników, że podróż króla do Rosji jest dywersją ze strony Serbji z powodu odnowienia trójprzymierza i z powodu przyjęcia księcia bułgarskiego przez Cesarza austrjackiego. Podróż ta ma na celu przedstawienie się króla na dworach tych państw, które są Serbji bliskie już to przez tradycję, już też z sąsiedzkich względów. Odjazd króla oznaczono na 22 lipca Król pojedzie przez Odessę Kijów, Moskwę do Peterhofu, dokąd przybyć ma 2 sierpnia. Z Petersburga pojedzie król przez Warszawę do Wiednia i Ischlu.

Berlin 10 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację ministra Thielena naczelnikiem państwowego urzędu kolejowego.

Londyn 10 lipca. Cesarstwo niemieccy przyjmowali wczoraj ciało dyplomatyczne i byli na śniadaniu u markiza Londondery.

Salcburg 10 lipca. Ostatnie oberwanie się chmur zrządziło wielkie szkody w Salcburgu. Powódź zerwała wiele mostów i młynów, zalała łąki i zniszczyła plon. Jedna góralka utonęła.

Belgrad 10 lipca. W Kragujewaczu odbył się walny wiec liberałów z całego kraju i powziął uchwałę, że za wydalenie Natalji jest wyłącznie tylko radykalny rząd odpowiedzialny.

Uchwała ta różni się od uchwał poprzednich wieców liberalnych, które orzekły, że odpowiedzialność ciężу także na skupczynie i rejencji. Tę uchwałę wiecu kragujewackiego uważają za oznakę kompromisu między rządem a liberałami.

Ateny 10 lipca. Urzędowe sprawozdania tureckie z Krety zapewniają, że alarmujące doniesienia pism greckich są nieprawdziwe, gdyż od trzech tygodni nie popełniono na Krecie żadnego morderstwa z zemsty.

Montevideo 10 lipca. Parowiec niemiecki „Cleopatra" przepływając cieśninę Magiellana uderzył o skały i musiano go zawlec na mieliznę, aby zapobiedz zupełnemu zatonięciu. Załogę i podróżnych ocalono, okrętu jednak prawdopodobnie nie da się uratować.

Charleroi 10 lipca Bastówka górników skończyła się; trwała ona siedmdziesiąt dni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. J. Miliński z Helenkowa. Hr. L. Dębicki z Werchraty. M. Rechner z Borysławia. J. Kornhaber z Borysławia. F. Gering z Rohatyna. Z. Kawecki z Królestwa. A. Wójtowicz z Olszanicy. W. Goldhamer z Drohobycza. L. Samolewicz z Niemirowa.

HOTEL GEORGA. L. Cybulska z Humnisk. C. Tustanowska ze Szczerca. Wł. Mierzeński z Krzywotuł. L. Żwinogrodzki z Żytomierza. M. i K. Zaczek z Wołynia. E. Giesecke z Kleinwansleben. E. Makay de Mako z Węgier. F. Vormann z Düsseldorf J. Eallböhmer ze Skolego. M Margulies z Jass. E. Zagórski z Kołodziejówki. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. A. Germann z Węgier. Dr. B. Csillik z Tarnopola. K. Winkler z Frankfurtu. J. Grünbaum z Erlau.

Nadesłane.

Pierwszy wykaz składek na utrzymanie kolonij wakacyjnych dziewcząt na rok 1891:

Subwencja galicyjskiej Kasy oszczędności zł. 200, subwencja Rady m. Lwowa 350, hr. Badeniowa 100, Władysławowa Bylicka 15, pani z za kordonu 10, Jan Sadłowski 6, K. Stojałowska ze Stryja resztę ze składki na sukienki 3, Spożarski z puszki sklepowej 5; na listę pań: Wiktorji Niedziałkowskiej 39, Padewskiej 15.40, Dawidowskiej 13.38, Machczyńskiej 4, ks. Stopczyńskiego 12, Reutt 12; z za kordonu 10 rubli. — Razem 748 zł. 78 ct. i 10 rs.

Komitet jak najusilniej uprasza o dalsze datki, gdyż w roku bieżącym wysyła na całe sześć tygodni 80 kolonistek; z tych 50 do Morszyna, 20 do Winnik a 10 do domów prywatnych.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	296 25	Węg. kolej półn. wschodn.	197 25
Alpiny	88 25	Wiedeńskie losy kom.	152 50
Kredyty węg.	341 50	Akcje tyton.	163 75
Anglobanki	158 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 50	Elbethale	209 25
Ludwiki	212 75	Länderbanki	211 25
Nordbany	275 —	Renta zł. węg	105 35
Lombardy	102·75	Bankvereiny	112 50
Losy tureckie	34 10	Renta węg pap.	101 85
Staatsbahny	289 50	Ruble	27 75
Czerniowieckie	242 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 10 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 75	213 75
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	241 —	244 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 90	96 60
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 80	96 50
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa .	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.50	5.61
Napoleondor	9.28	9 40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.34	1.44
„ „ papierowy . .	1.29—	1·31—
100 marek niemieckich	57.45	58 —

41)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

W tej chwili wmięszał się do rozmowy towarzysz obywatela Verdiera i rzekł ze śmiechem:

— Jakto? ty się dziwisz temu, Publikolo, po tem co uczyniłeś dla swoich współobywateli?

Thorel i Mikołaj Pluche zdziwieni nieco byli tą interwencją młodego człowieka, którego nazwiska nawet nie wiedział Andrzej, a sufler go nie znał. Ale Mikołaj Pluche uspokoił się niebawem, gdy przybyły. skłoniwszy się, rzekł:

— Karol La Bussière, sąsiad twój, obywatelu Pluche, gdyż mieszkam w tym samym domu co obywatel Verdier.

— Na przeciwko?

— Na przeciwko. I twój kolega, gdyż jestem aktorem, jak nim był Publikola, i jak obywatel nim byłeś, nie bez powodzenia..

— Oh! bez powodzenia! bez powodzenia! Dla mnie daleko właściwsze jest stanowisko suflera. Chociaż, co prawda, i ja ról nie psułem.. Ach! to pan jesteś obywatel La Bussière! Ależ ja panu biłem brawo w roli „Ricca!" Niechże pana, jak pan się charakteryzujesz! Nigdybym pana był nie poznał. Winszuję ci, obywatelu! Czy wiesz, że o niczem nie mówią tylko o tobie!

— Gdzie?

— W teatrze.

— W narodowym? Czy tak jak prowansale mówią o Publikoli Verdier?

— Widać, — rzekł Mikołaj, — że robisz jeszcze furorę w rolach gapiów, u Mareux'go, a obywatelka Clerval jeszcze wczoraj mówiła, że nikt nie jest tak dowcipnie głupim jak ty.

— Clerval jest zanadto uprzejmą! Równie uprzejmą jak piękną! — odrzekł śmiejąc się La Bussière. — Człowiek robi co może.

— Mareux! Co to jest Mareux? — zapytał Thorel swoim południowym akcentem, żeby pokazać, że i on bierze udział w rozmowie.

— Nie wiesz obywatelu co to Mareux? — zapytał La Bussière.

Pluche uśmiechnął się.

— Obywatel Larcenac nie zna nawet Paryża!

— Mareux jest właścicielem sali przedstawień obywatelskich przy ulicy św. Antoniego.

— Gdzie oklaskują cię zupełnie słusznie! — rzekł Publ kola Verdier.

— Gdzie mnie oklaskiwano może, ale gdzie mnie już nie oklaskują, — odrzekł La Bussière z miną wesołą, której nie porzucał ani na chwilę. — Gdyż zrobiłem to samo co Publikola Verdier; przyjąłem urząd i zrzekłem się laurów teatralnych...

— W zamian za kłopoty polityczne? — zapytał Mikołaj Pluche i zwracając się do Publikoli, dodał:

— Ty naprzykład, który grywałeś jak nikt powierników w tragedji!

— Cóż chcesz, — odparł Verdier swoim miedzianym głosem, — ja tę rolę gram ciągle. Tylko w grze tej życie własne kładę na stawkę. Ale cóż to znaczy, że umrę w piątym akcie, jeżeli dobrze służyłem Rzeczypospolitej? Wolę tę rolę niż tamte dawniejsze.

W słowach tego człowieka brzmiał taki akcent przekonania, że Mikołaja Plucha dreszcz przeszedł. — Ach! gdyby to słyszała Babeta! — Nawet Andrzej doznał pewnego uczucia podziwu dla tego surowego komparsa wielkiego dramatu.

Zresztą zdawało się, że ten La Bussière, który po raz pierwszy zjawił się u suflera, był już u niego jakby u siebie w domu, i starał się wszelkiemi sposobami zakwaterować tam na dłużej obywatela Verdier i siebie wraz z Verdierem, gdyż wietrząc dokoła rozdętemi nozdrzami, zawołał:

— Ach! wiesz co, obywatelu Pluche, Lukullus dzisiaj obiaduje u Lukullusa! Od chwili jak tu wszedłem, czuję jak mnie rozkosznie przejmuje pewien zapach potrawy.. jakiejś potrawy przepysznej!

— Czy on potrawę, czy Thorela zwietrzył? — pomyślał sobie sufler na serjo zaniepokojony.

Spojrzał instynktownie na Thorela, który niemym gestem zdał mu się odpowiadać: — Mniejsza o to!

Wesoła twarz La Bussièra rozjaśniła się zresztą jeszcze bardziej od tego zapachu kuchennego, który wonną falą napływał do pokoju przez drzwi otwarte.

— Ach! — mówił Karol Le Bussière, — poznaję w tem talenta obywatelki Babety. Mówiono mi o nich. Obywatelka Babeta w całej dzielnicy słynie jako znakomita kucharka. Jakże rozkosznie pachną te jej arcydzieła!

Mikołaj Pluche, nie chcąc być niegrzecznym, zmuszony był zaprosić młodego człowieka na skosztowanie owych arcydzieł.

— Jeżeliś łaskaw, obywatelu, to proszę cię po bratersku na ten festyn.

Spodziewał się, że La Bussière odmówi.

— Z największą przyjemnością przyjmuję to zaproszenie, — odrzekł La Bussière. — Dziwna rzecz, jak ta polityka trawi.

— A ty, zostaniesz na śniadaniu? — zapytał Mikołaj Pluche Publikoli.

Publikola, marszcząc brwi krzaczyste, nie spuszczał z oka tego prowansala, który sprzedawał oliwę w Aix, a którego sufler przed chwilą nazwał Larcenakiem.

Thorel, wyprostowany, usiłujący się uśmiechać, słuchający banalnej rozmowy, jak gdyby go zajmowała, dobrze wytrzymywał to podejrzliwe spojrzenie.

Publikola odpowiedział zrazu, że nie ma czasu na śniadanie. Pilna sprawa wymagała jego obecności w komitecie. Następnie, jakby namyśliwszy się inaczej, rzekł tonem, od którego obywatel Pluche, choć dosyć odważny, uczuł zimno pod skórą:

— Wreszcie dobrze, przyjdę, ale nie wcześniej jak za pół godziny.

— Ale i owszem obywatelu! kiedy chcesz!

— Wrócę za pół godziny. Radbym pogadać z twoim prowansalem. Do widzenia, obywatelu Pluche. Zostawiam cię tutat, La Bussière!

Potem, zwracając się do Thorela, i jakby szukając nazwiska, którego zapomniał, dodał:

— Do widzenia obywatelu?..

— Larcenac, — odrzekł kłaniając się Thorel.

Wysoka, chuda postać zniknęła za drzwiami, a Pluche i Thorel znaleźli się sami z obywatelem Karolem La Bussière, którego nie znali, a który tak obcesowo zaprosił się na śniadanie.

Gdyby Babeta była wiedziała i gdyby była śmiała, jakże byłaby soliła, opieprzyła, ba! zatruła przyrządzane przez siebie specjały.

XII.

Karol La Bossière.

Historja niesprawiedliwą się okazała dla Karola La Bussrère, który był jednym z oryginałów Rewolucji francuskiej, i traktował teroryzm wesoło, jak maskaradę.

Szczególny to był ten La Buessière, bardzo młody jesz ze, a już sławny aktor, przystojny, pełen werwy, wesoły, paryżanin od stóp do głów, zrazu żołnierz, potem aktor, a obecnie urzędnik w komitecie bezpieczeństwa publicznego — w biurze więzionych, — wielki przyjaciel obywatela Verdier.

O ile tylko mógł sięgnąć pamięcią w czasy dzieciństwa, Karol La Bussière widział życie swoje podobne do rożańca wesołości, którego każde ziarnko było figlem lub szaleństwem.

Nauczyciela swego, księdza Colombarta, przyprowadzał do rozpaczy, a ojciec, nie widząc innej rady, postanowił go oddać do wojska, chociaż ksiądz utrzymywał, że Karol zdradza skłonności do niesubordynacji i że zły uczeń, złym również będzie żołnierzem.

— Zobaczymy! zobaczymy! — rzekł na to stary La Bussière.

— Zobaczymy! -- zawtórował wesoło Karol La Bussière.

Był wysoki, dobrze zbudowany, jakby stworzony do munduru. Jeden z dawnych towarzyszów broni La Bussièra ojca, byl majorem w pułku sabaudzko-karignańskim, i ten na prośbę przyjaciela, przyjął młodzieńca do jednego z bataljonów w charakterze kadeta-ochotnika.

Karol przypomniał sobie jak ojciec dał mu do wyboru:

— Albo do Dunkierki, gdzie stał pułk sabaudzko-karignański, albo na pokutę do Św. Łazarza!

— Pójdę do wojska, ojcze, — odrzekł La Bussière.

A ojciec jego, niegdyś oficer marynarki, przypominając mu, że przodkowie jego wysokie dostojeństwa piastowali na dworze i w armji, mówił:

— A więc dobrze Karolu Hipolicie! Twój brat starszy przeznaczony jest do karjery prawniczej, a miewaliśmy znakomitych dygnitarzy w sądownictwie! Twój młodszy brat przeznaczony jest do zawodu duchownego, w którym będzie mógł zajść tak wysoko, jak nasz dziad stryjeczny, który był biskupem Bazas i miał zaszczyt kierować wychowaniem J. Królewskiej Mości Ludwika XV!

— Pięknie go wychował! — pomyślał sobie po cichu Karol La Bussière.

— Ty — mówił dalej ex-marynarz — będziesz żołnierzem jak twój ojciec. Świetną karjerę masz przed sobą, mój panie! Szanuj swoje obowiązki, bądź posłuszny zwierzchnikom, bądź szczerym, prawym, uczciwym a uprzejmym dla towarzyszów, i pamiętaj, że pierwszym przymiotem żołnierza jest honor.

Jakże śmiał się teraz La Bussière, myśląc sobie że ostatecznem następstwem tej pięknej przemowy i życia koszarowego był — występ na deskach teatralnych! Ojciec marzył o „Iljadzie" Homera syn wcielił w życie „Romans" Scarrona.

— I to się nazywa życiem! — mawiał La Bussière ze śmiechem.

Wspomnienia życia garnizonowego, miłostki przelotne, figle kordegardowe, — raz zaprosił na wieczór wszystkich z całej Dunkierki garbatych, to znów osła przebrał za szyldwacha, to postarał się o to że wszystkie dzwony w Dunkierce poczęły o jednej godzinie w nocy naraz wygrywać kuranty, — otóż te figle klasyczne, których pamięć na wieki pozostanie żywa w okolicy, rywalizacje z oficerami, kolacyjki i uwodzenia, to wszystko co z życia wojskowego pozostało w pamięci aktora.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

!!! 14 Powieści i nowell za 4 złr.!!!
!!! 14 Powieści i nowell za 4 złr. !!!
!!!14 Powieści i nowell za 4 złr. !!!

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Sasłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak